MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 42. WARSZAWA, 19 PAŹDZIERNIKA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

WOJNA I POKÓJ

W KRAJACH sprzymierzonych do walki przeciw Niemcom rozbrzmiewało w czasie ostatniej wojny europejskiej hasło: — walczymy o to, by już nie było wojen, zwycięstwo nasze zapewni ludzkości wieczny i sprawiedliwy pokój! Hasło to wpłynęło w sposób decydujący na zawarte w roku 1919 traktaty. Ideolog główny tych traktatów, prezydent Wilson, pracował nad tem, ażeby Europę urządzić na nowo na zasadach sprawiedliwości i prawa tak, ażeby wojny w przyszłości były niemożliwe. Nad trwaniem tego nowego układu i nad jego wykończaniem w szczegółach miała czuwać Liga Narodów.

W ciągu ubiegłych lat dziesięciu opierała się polityka europejska na zasadach, ustalonych w roku 1919. Pracowano nad utrwaleniem pokoju, potępiono wojnę naprzód w mowach i rezolucjach, wreszcie z wielką uroczystością wyjęto ją z pod prawa przez pakt Kelloga. Doktryna głosząca, że rozpoczęła się nowa era w życiu ludzkości, że prawo zapanuje w stosunkach międzynarodowych, podobnie jak panuje w stosunkach między jednostkami, że wystarczy mocno chcieć pokoju, by zapewnić jego istnienie, zapanowała jeśli nie w umysłach, to przynajmniej w deklaracjach mężów stanu, publicystów i polityków. Sceptycy wyrażali wątpliwości, powoływali się na naturę ludzką i na tysiącletnie doświadczenie ludzkości; ogłoszono ich za militarystów, zacofańców i ludzi złych instynktów... Politycy „starej daty" wskazywali na to, że cała akcja pacyfikacyjna odbywa się pod osłoną wojsk sprzymierzonych, stojących nad Renem, że postawienie wojny poza nawiasem prawa jest możliwe dzięki gwarancji, jaką dla pokoju światowego stanowią wojska francuskie nad Renem; mówiono im, że są strachajłami i pesymistami, że nie wierzą w ewolucję moralnych pojęć ludzkości, w postęp...

Tymczasem w ciągu dziesięciolecia nie ustawały wojny. Była wojna grecko-turecka, bili się Hiszpanie i Francuzi w Maroku, odbyła się wojna chińsko-rosyjska (wobec istnienia paktu Kelloga nie nosiła tej nazwy). Pacyfiści twierdzili jednak, że odbywało się to wszystko poza wiedzą i wolą wielkich mocarstw cywilizowanego świata, które są przeniknięte wolą pokojową.

A jednak te mocarstwa, zamiast się rozbrajać, powiększały swe wydatki na wojsko i flotę. Wysiłki rozbrojeniowe Ligi Narodów nie doprowadziły w ciągu dziesięciu lat do realnego postawienia sprawy. Nawet państwa zwycięzone, których siły zbrojne zostały ograniczone przez traktaty, nie ustawały w zbrojeniach. Ze słowami pokojowemi na ustach stoją dziś wszystkie narody europejskie pod bronią.

Mimo to wszystko, mimo bijącej w oczy rzeczywistości, doniedawna istniała jeszcze w sferach kierujących polityką europejską wiara, że ma się do czynienia z przejawami przejściowemi, pamiątkami dawnych metod i sposobów myślenia, w szerokich zaś sferach, mających okropności i ofiary ostatniej wojny w świeżej pamięci, panowało przeświadczenie, że nowe wojny są niemożliwe, że conajmniej są one tak odległe, że mówić o nich jako o czemś bliskiem i realnem niema potrzeby i powodu.

Nastąpiło opróżnienie Nadrenji, wojska francuskie, gwarantujące pacyfistyczne zabiegi, opuściły terytorjum niemieckie. Ledwie upłynął od tego wypadku kwartał czasu, a miejsce wiary w pokój zajęły obawy wojny.

Kto był w Genewie we wrześniu r. b., kto wsłuchiwał się uważnie w wygłoszone tam przemówienia, kto zwłaszcza słyszał, co się mówiło poza urzędowemi zebraniami w rozmowach prywatnych, ten musi stwierdzić niewątpliwy fakt istnienia poważnych obaw wojennych. Echem tych nowych nastrojów i tych obaw stała się prasa europejska, zwłaszcza francuska. We Francji panowała największa pewność co do trwałości pokoju, dlatego też zapewne znalazły tam najpodatniejszy grunt obawy wojenne.

Wobec faktów powyżej wskazanych staje dziś przed kierownikami polityki europejskiej, politykami i publicystami politycznymi z całą natarczywością pytanie, czy obawy przed wojną są oparte na jakiejś realnej podstawie? Jeśli zaś odpowiedź na to pytanie wypadnie twierdząco, to jakie są przyczyny tego zjawiska i co należy robić, by grożącej katastrofie zapobiec?

Filozof nie wierzący w naturalną dobroć człowieka, godzący się z nauką Kościoła Katolickiego o grzechu pierworodnym, historyk, znający dzieje i doświadczenia ludzkości, mogą powiedzieć krótko, że wojny są katastrofami koniecznemi, wynikającemi z natury ludzkiej i układu stosunków między ludźmi na ziemi, że przeto łudzą się ci, którzy sądzą, że od woli ludzkiej zależy jedynie to, by ich już więcej nie było. Politykowi to nie wystarcza, bo uznając wojnę za rzecz nieuniknioną, ma on jednak zadanie pracowania nad tem, by okresy pokoju, między wojnami, były jaknajdłuższe, by usuwać, o ile to tylko jest możliwe przyczyny zatargów zbrojnych i spory między państwami załatwiać na drodze pokojowej. Utrzymanie pokoju było zawsze i jest dzisiaj najważniejszem zadaniem polityki zagranicznej każdego państwa. Jest też zadaniem polityki zagranicznej Polski współczesnej, która musi mieć możność posiadania dość długiego czasu na ugruntowanie swego istnienia i swój rozwój wewnętrzny.

Dlatego to dziś badanie położenia międzynarodowego i należyta ocena gróźb i obaw wojennych są najpilniejszem zadaniem tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni lub też myślą o polityce międzynarodowej w Polsce. Rozumiejąc ważność tego zagadnienia dla przyszłości naszego państwa, chcemy się zająć zagadnieniem wojny i pokoju, szukając odpowiedzi na wyłaniające się pytania w trzech dziedzinach — w traktatach, które zakończyły wielką wojnę europejską, w rozwoju państw i wzajemnych między niemi stosunkach w okresie powojennym, wreszcie w metodach i rozwoju polityki międzynarodowej w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Idąc po tej drodze pragniemy wykryć wskazania praktyczne, któreby pozwoliły grożącą Europie wojnę odsunąć w jaknajdalszą przyszłość. Nie wydaje się nam, by realnie myślący polityk mógł dziś rozprawiać na serjo o wiecznym pokoju oraz ostatecznej pacyfikacji świata. Lecz byłoby to już — zdaniem naszem — wieką zdobyczą, gdyby się ludziom, kierującym dziś losami państw europejskich, udało zapewnić światu długi okres pokoju.

STANISŁAW KOZICKI

NIEMCY I SPRAWA „UKRAIŃSKA"

ZAOGNIAJĄCA się niestety sprawa „ukraińska" w Polsce musi skupić uwagę głębszą niż dotąd. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że grozi nam ona nieobliczalnem niebezpieczeństwem, którego w przyszłości nie zdołamy zlikwidować, jeżeli już obecnie nie zniszczymy właściwych przyczyn możliwej katastrofy.

Bodaj czy nie najgłówniejszą z nich to — nici łączące politykę niemiecką z problemem „ukraińskim". Nie należy uważać w dyskusji o sprawie „ukraińskiej" tego argumentu za tani i łatwy frazes. Wiele się w tym kierunku robi, aby takie wrażenie w opinji ustalić. I dlatego publicystyka polska musi tem silniej uwydatniać fakty, świadczące o związkach ukraińsko-niemieckich.

Sprawa „ukraińska" w polityce niemieckiej tworzy jedno z ogniw jej wysiłków, aby po klęsce r. 1918 odzyskać z powrotem dawne stanowisko. Niemcy, niezależnie od swego „frontu na Zachód", nie zaniedbują żadnej sposobności, aby uzyskać na nowo wpływy na Wschodzie. Rosja z Ukrainą stanowi tutaj główny objekt. Wiadomo jaką rolę odegrali Niemcy jeszcze w czasie rewolucji bolszewickiej, po wojnie zaś nie ustają w zabiegach, aby zyskać w nowej Rosji dawne stanowisko. Pod tym względem Niemcy kroczą po swoich starych drogach.

Ukazała się właśnie w Berlinie książka, wydana przez *„Katholische Emigrantenfürsorge"*, pozostającą pod protektoratem katolickich sfer niemieckiego centrum i *„Germanii"*. Książka ta rzuca jaskrawe i dostateczne światło na rozwijające się stosunki ukraińsko-niemieckie. Dowodzi ona wyraźnie, że stosunki te obejmują już nietylko politykę, ale sięgają znacznie głębiej, że obejmują w tej chwili nawet zagadnienie kościoła grecko-katolickiego, a więc problemy natury moralno-kulturalnej. Niemcy wysuwają się i w tej dziedzinie jako opiekunowie interesów ukraińskich.

We wspomnianej książce nie omieszkano umieścić portretu i słowa wstępnego lwowskiego metropolity ks. Szeptyckiego. Wydawcy zaznaczają, że po wojnie przybyło do Niemiec wielu emigrantów z Rosji i to wkłada na koła niemieckie obowiązek zainteresowania się nimi. „Praca ta — czytamy—będzie symbolem solidarności. Zagadnienie zaś unji kościelnej i p r o b l e m Wschodu coraz gwałtowniej w tej akcji humanitarnej wysuną się na pierwszy plan". Intencje inspiratorów są jasno wyrażone w tych słowach. Stanowią one wstęp do wynurzeń, jakie w dalszym ciągu robią sami ukraińcy.

Metropolita ks. Szeptycki podkreśla, że pisze słowo wstępne na prośbę niemieckiego bisku-

pa w Gdańsku ks. Edwarda ks. O'Rourke. Zaznacza, że robi to nietyle, aby zadość uczynić prośbie starego i drogiego przyjaciela, ile aby zabrać głos publicznie i dać wyraz, że „nic nie jest bardziej katolickiego, jak wszystko obejmująca, prawdziwie apostolska, powszechna, chrześcijańska miłość". Po tak czułych i ogólnych uwagach, które zamazują właściwy sens książki — występują już zupełnie wyraźne jej tendencje.

Oto w artykule ks. Piotra Werkuna, duszpasterza grecko-katolickiej parafji w Berlinie czytamy, co następuje: „chcemy opierać się na nie zawsze prawdziwych historycznych przedstawieniach rosyjskiej i polskiej historjografji i zestawić rezultaty historyczne tak, jak się one rzeczywiście przedstawiają. Do unji doszliśmy w ub. czasach mimo różnych politycznych i narodowych przeciwności. Dziś problem unji znalazł się znowu na ostrzu. Jest naszym obowiązkiem nauczyć się prawdziwej historji unji i nie omieszkać niczego przedstawić w świetle dziennem, choćby to było przykrem". „*Veritas liberabit vos*" — kończy autor swoje wstępne uwagi i zaraz pisze dalej: „Niech mi będzie wolno stwierdzić, że przed wojną nie wielu ludzi zachodu choćby i z wyższem wykształceniem — znało Ukrainę. Dopiero wojna zbliżyła naród niemiecki i ukraiński. Dzięki pokojowi w Brześciu litewskim i współdziałaniu armij ukraińskiej i niemieckiej przeciw rosyjskim bolszewikom oba narody wzajemnie się poznały, a równocześnie odżyła stara przeszłość. W ub. bowiem stuleciach — czytamy dalej — a w szczególności w XVII i XVIII wieku, kiedy stosunki między obu (?) państwami były uregulowane, Niemcy wiedzieli o Ukrainie znacznie więcej, niż w ostatnich latach przed wojną światową. Kwitł również handel między obu państwami. Królewiec, Gdańsk i Wrocław były największemi rynkami zbytu dla Ukrainy. Na rozlicznych fakultetach wyższych uczelni niemieckich studjowało wielu młodych ukraińców. W kolegjum papieskiem w Braunsbergu w XVI, XVII i XVIII wieku uczyli się liczni ukraińcy teologowie. W r. 1769 pisał Herder o Ukrainie jak następuje: „Ukraina jest jakby krajem nowych greków, cudne niebo tego ludu, jego wesołe obyczaje, muzykalna natura i urodzajna ziemia zwracają uwagę".

Następnie znawca odwiecznych niemal stosunków ukraińsko-niemieckich przechodzi do nakreślenia granic etnograficzno-geograficznych Ukrainy i pisze: „lud ukraiński, przedtem rusińskim a także małoruskim nazywany, liczący 40 miljonów ludności, mieszka w skupionej masie na terytorjum około 850 tys. km². na przestrzeni od zachodu od rzeki Poprad, dalej Sanu, następnie na północy w Chełmszczyźnie do rzeki Jasiołdy, a na wschodzie"... aż do rzek Kalitwa i Don.

Wydaje się nam, że przytoczone wyjątki wzajemnych enuncjacyj ilustrują dobrze ogólny kierunek współpracy ukraińsko-niemieckiej. Ubolewać trzeba, że ukraińcy, choćby najbardziej zaciekle usposobieni pod względem politycznym wobec Polski, dla ubocznych celów usiłują oddać Niemcom prym i protektorat nad sprawą zarówno unji, jak i swojemi politycznemi dążeniami. Ma to doniosłe znaczenie dla całego świata słowiańskiego i dlatego zainteresować winno inne narody słowiańskie. Niemcy wobec procesu usamodzielnienia się narodów słowiańskich, który znalazł wyraz po wojnie w powstaniu szeregu państw słowiańskich, robią wszystko, aby uzależnić w jakikolwiek sposób interesy słowian od siebie. Ukraińcy wspomagają ich, niestety skutecznie, bo wiążą się zbyt ściśle z zamierzeniami niemieckiemi. Już dzisiaj odgrywają rolę narzędzia pruskiego na Wschodzie i są jakby taranem, którym Niemcy dobijają się do spoistości nietylko Polski.

Polska przedewszystkiem, ale również i reszta świata słowiańskiego winna zwrócić uwagę na tę niebezpieczną grę ukraińsko-niemiecką. W epoce bowiem, kiedy Europa wyzwoliła się z pod przemożnej opieki niemieckiego ducha — wkrada się on z powrotem różnemi drogami, a bodaj czy nie jedną z szerszych jest właśnie sprawa ukraińska.

Lwów KLAUDJUSZ HRABYK

Z DZIEJÓW PAMIĘTNEGO „ZETU"

W czasach powszechnego rozpamiętywania ruchów narodowych wśród młodzieży, które odrodziły życie myśli politycznej w społeczeństwie polskiem, należałoby sięgnąć nieco głębiej w czasy przed r. 1905, którego rocznicę teraz święcimy, mając na myśli datę spolszczenia szkoły. Fakt odruszczenia szkoły jest już rezultatem ruchu politycznego, który wcześniej wśród młodzieży się zaczął, w warunkach znacznie trudniejszych, kiedy o konstytucji w Rosji nie mogło być jeszcze mowy.

Pragnęlibyśmy sięgnąć ćwierć wieku wstecz poza rok 1905, do początków ruchu w r. 1885. Pozwoliśmy sobie w tym celu zużytkować tutaj *in crudo* wspomnienia, wynotowane od ręki przez czcigodnego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefana Surzyckiego.

Autor nadesłał je jako surowy materjał do zużytkowania w obszerniejszej pracy historycznej o tych czasach, która jest zamierzona; wspomnienie to jednak posiada wartość dokumentu żywego, interesującego zarówno ze względu na bogactwo szczegółów, jak też na osobę świadka ówczesnych zdarzeń.

Ogłaszając ten list, pragnęlibyśmy pobudzić osoby, pamiętające dawne czasy, aby spisywały nazwiska i daty w związku z tajnym ruchem narodowym i materjał ten przysyłały do naszej redakcji.

W LISTOPADZIE r. 1885, na tajnym obchodzie rocznicy Listopadowej, który urządziła sobie młodzież uniwersytecka, z różnych środowisk pochodząca, padło hasło utworzenia tajnej organizacji młodzieży akademickiej. Każdy z uczestników obchodu tego zobowiązał się w kole swoich kolegów, pochodzących z gimnazjum, gdzie uzyskali maturę, a stąd lepiej się znali, zorganizować w ciągu dwóch tygodni koło studenckie. Delegaci tych kół (z pochodzenia) gimnazjalnych zebrali się po dwu tygodniach i utworzyli t. zw. „Koło Centralne Studentów Uniw. Warszawskiego" z rodzajem Statutu, czy regulaminu, który regulował stosunek poszczególnych Kół gimnazjalnych do Centralnego Koła i określał działalność jego na terenie uniwersyteckim.

Centralne Koło miało decydować większością głosów swoich delegatów o wszelkich wystąpieniach młodzieży polskiej na zewnątrz — zwłaszcza w stosunku do władz uniwersyteckich, także w stosunku do innych studentów — moskali lub żydów, podejmowało wspólne sprawy studenckie (inicjatywę w życiu studenckiem i jego organizowaniu: czytelnie, kuchnie studenckie i t. d.). Koło Central-

ne zbierało się co najmniej raz na miesiąc, czasem częściej, koła zaś gimnazjalne mniej więcej co tydzień. Z powodów technicznych, to jest braku miejsca, większe koła gimnazjalne rozbijały się na dwa koła, nawet czasem na trzy. Naprzykład Lubliniacy mieli w 1886 r. dwa koła — mniej więcej po 50 członków w każdem, to samo Radomiacy. Kół gimnazjalnych warszawskich było zdaje mi się pięć, bo w I-em (potem Staszica), jako czysto rosyjskiem, nie było wcale Polaków.

Te koła prowincjonalne (gimnazjalne) miały swoją autonomję wewnętrzną, miały swoje własne instytucje, jak kuchnie studenckie lub kasy pomocy, wybierały swojego prezesa, który był zarazem delegatem do Centralnego Koła (z zastępcą). Naprzykład: my Lubliniacy posiadaliśmy (wspólnie dwa koła) — wspólną kuchnię własną i kasę pomocy. Pamiętam to dobrze, bo kuchnię tę sam założyłem i jakiś czas prowadziłem. Była w 1886 r. na ulicy Chmielnej Nr. 28, a w 1887 na Brackiej Nr. 11: od podwórza w oficynie dwa duże pokoje.

Tam to, na rocznicy styczniowej w 1887, poznałem Stefana Żeromskiego, zdaje się w mundurze studenta weterynarji, gdy deklamował nam Lubliniakom i zaproszonym delegatom z innych kół — „Grób Agamemnona". Tak, jak dziś, pamiętam tę chwilę — jego czarny duży zarost, głos głęboki, silny i pałające oczy. Taki lokal kuchenny był zarazem czytelnią i klubem naszym — tam się odbywały niekiedy i nasze tajne zebrania, ale niekiedy, gdyż nie chciano na taki lokal ściągać uwagi policji, gdyby częściej były tam zebrania, a chodziło o utrzymanie kuchni własnej, bo to zbliżało jeszcze bardziej nas — Lubliniaków w koleżeńskich serdecznych stosunkach. To samo robiła i wspólna kasa pomocy lubelska — utworzona np. w naszem lubelskiem kole z kilku stypendjów, których się zrzekli koledzy mniej potrzebujący na rzecz kasy pomocy, koledzy, którzy je mogli otrzymać często jako rodzinne lub fundacyjne stypendja. Takie było też polecenie Centralnego Koła, które doprowadziło w końcu 1886 r. do wielkiej scysji w uniwersytecie, gdyż niektórzy stypendyści nie chcieli się zrzec na rzecz swoich kas pomocy takich stypendjów, i trzeba było ich zmuszać do tego pod grozą opinji koleżeńskiej.

Pamiętam doskonale otwarcie tej naszej lubelskiej kuchni kołowej, — jak przybyli na jej otwarcie prezes Centralnego Koła wraz z sekretarzem. Prezesem był wówczas student III-go czy IV-go roku prawa Winawer, a sekretarzem Fabiani (późniejszy dyr. gimnazjum w Radomsku). Winawer zaś był wybrany, choć był żydem, jako gorący opozycjonista narodowy polski. Tenże sam Winawer po skończeniu Uniw. Warsz. pojechał do Petersburga, gdzie go wziął w swoją opiekę Spasowicz (Winawer pracował nad dawnem prawem polskiem) i protegował. Nie przeszkodziło mu to potem stać się rosyjskim kadetem i, jak słyszałem od kolegów, posłów do Dumy, najzacieklejszym wrogiem Polski — zdaje się do końca życia (umarł na emigracji rosyjskiej w Paryżu).

Winawer stał na czele delegacji studenckiej, która wyrażała współczucie i protest młodzieży polskiej wobec usunięcia przez rząd rosyjski z uniwersytetu prof. Baranowskiego, on to urządzał i manifestacje młodzieży. Pamiętam go doskonale: był małego wzrostu, z dużą brodą długą — nosił się wielce pysznie, jako prezes Centr. Koła i nie spotykał się, jako żyd, wówczas z żadną niechęcią—oprócz Koła siedleckiego „Sarmacji", które go nieco szykanowało. Wówczas żadnej niechęci wobec żydów studentów w Kole Centralnem nie było, przeciwnie była daleko idąca tolerancja tak, że i kilku żydów delegatów od kół prowincjonalnych (gmnazjalnych) do Centr. Koła pamiętam. Był delegatem zdaje się z któregoś warszawskiego koła Aszkenazy (obecny historyk), który nawet w czasie, gdy po wyjeździe Winawera do Petersburga powołano na prezesa Ludwika Kochanowskiego (Homer), został wybrany na rok sekretarzem Centralnego Koła. Pamiętam go dobrze w tym czasie, bo po nim ja byłem sekretarzem Centr. Koła, a przy nim byłem jego zastępcą; musiałem więc do niego chodzić po protokóły i papiery. W pamięci mi z tych czasów zostało całkowicie przesiąknięte tradycją żydowską urządzenie jego mieszkania: wszędzie tylko portrety i podobizny wybitnych działaczy i filantropów żydowskich, co wówczas, pomimo nakazanej sobie tolerancji żydów, już mocno mnie raziło.

Na zebraniach Centralnego Koła, pomimo jego tajności, nie podnoszono specjalnie spraw polityczno-narodowych, o ile sobie przypominam dlatego, że Koła te gimnazjalne składały się z członków różnych zapatrywań i politycznych i społecznych. Umyślnie nie poruszaliśmy tych spraw, starając się wysuwać raczej sprawy wewnętrznej polityki studenckiej; w kwestjach gospodarczych, samopomocy i t. d. unikaliśmy rozdźwięków, zwłaszcza w kwestji żydowskiej. Pamiętam, że jednak takiem *„enfant terrible"*, który stale na Kole Centralnem występował przeciw Winawerowi, Aschkenazemu i żydom, był delegat „Sarmacji" Wasilkowski (później lekarz, dzielny narodowy działacz, umarł zdaje się zagranicą, czy nie w Serbji). Delegatów żydów, oprócz Winawera i Aschkenazego, było jeszcze kilku na 32 delegatów kół prowincjonalnych, które przystąpiły do Centr. Koła; Wizel (później lekarz), Sterling Sewer (lekarz), Blumental (później publicysta Belmont), który zawsze poprawiał wymawianie swego nazwiska, dając akcent na drugiej zgłosce: Bluméntal, a nie Blúmental.

Wogóle do Centralnego Koła za moich czasów w 1886 i 1887 roku należały 32 koła prowincjonalne i około 500 członków, co na owe czasy represyj policyjnych po Apuchtinadzie i ogólnej dosyć niechęci studentów należenia do tajnej organizacji, było ilością znaczną, pomimo że ta organizacja tajna była w poczynaniach swoich politycznych bardzo umiarkowana.

My, którzyśmy utworzyli tę organizację i ją prowadzili, czuliśmy, że jej wówczas do żadnej żywszej akcji narodowo-politycznej na razie użyć nie możemy, że wystarcza już, jeżeli jest i może kierować opinją uniwersytecką i że powoli można ją będzie rozbudować, zwłaszcza w kierunku oddziaływania na kółka, powstałe w gimnazjach, organizując w nich przez wyszłych z nich studentów uniwersytetu nauczanie historji i literatury polskiej, rozbudzając w nich ducha polskiego. Trzeba się było liczyć z tem, że po niedawnej historji z Apuchtinem relegowano z Uniwersytetu najżywsze narodowe elementy, że więc wszystko było przyduszone, co po relegacjach zostało w Uniwersytecie i dopiero nowy nasz narybek z 1885 i 1886 r. wniósł więcej żywszego ruchu narodowego do Uniwersytetu. Pamiętam, że na obchodzie pogrzebowym Kraszewskiego już było znacznie

żywiej, że już narodowcy manifestowali wówczas mocniej swoje uczucia narodowe, że już pewna większa z nas grupa udała się do restauracji na I piętrze na rogu Ordynackiej i Nowego Światu, ażeby wyrazić Popławskiemu i M. Bohuszowi, jako redaktorom „Głosu“, swoją solidarność z nimi. Bałamuctwa socjalistyczne krążyły wśród młodzieży i pewne żywioły od niej przyciągały — były to czasy „proletarjatu“ i jego procesu (1886) z Bardowskim, Kunickim, Waryńskim i t. d. — ale ogół młodzieży był pozatem apolityczny.

W owym to czasie, w listopadzie 1886 r. zjawił się tajemniczy delegat młodzieży polskiej z zagranicy pod nazwą Karczewskiego; był nim Zygmunt Balicki. Ponieważ był on ongiś w lubelskiem gimnazjum, więc zgłosił się do delegata I Koła Lubelskiego, Antoniego Kośmińskiego, którego znał z dzieciństwa i do Antoniego Bielińskiego (mieszkał Bieliński na stancji w Lublinie u rodziców Zygmunta) i powoli badał grunt. Chodzili razem na salę szermierki — i wówczas w rozmowach z Bielińskim i Kośmińskim zaczął Balicki wysuwać plan zorganizowania całej młodzieży polskiej, gdziekolwiek ona jest, do pracy narodowej na terenie uniwersyteckim, a potem w kraju.

Znałem i ja Zygmunta Balickiego z czasów gimnazjalnych, a więc potem po paru tygodniach i ja wziąłem udział w tych rozmowach, gdyż mieszkałem razem z Bielińskim w jednym pokoju na ulicy Złotej nr. 36 czy 34 (ówczesny). W tym to pokoju odbyły się pierwsze nasze rozmowy o tej sprawie i tam zaczęliśmy omawiać, jak tę sprawę należy wprowadzić na obrady Centralnego Koła, którego członkami byliśmy obaj: Kośmiński i Bieliński z I Koła Lubelskiego, a ja z II Koła Lubelskiego. Porozumieliśmy się jeszcze z kilkoma bliższymi kolegami, z Kośmińskim Antonim (a nie Stanisławem, Antoniego zwano „Wnuczkiem“, a Stanisława „Dziadkiem“), z Ludwikiem Kochanowskim (Homerem), z Czekalskim (późniejszym literatem), z Chełchowskim Stanisławem (delegatem Koła przyrodników w Centr. Kole).

Trzeba było działać b. ostrożnie, bo nie byliśmy pewni wszystkich członków Centr. Koła, jak przyjmą podobną akcję o charakterze niepodległościowym na zewnątrz, gdy dotychczas ograniczali się tylko do pracy na wewnętrznym terenie. Trzeba więc było po kolei tych, którzy nam się wydawali żywszymi pod względem narodowym, osobno każdego obrabiać i do tej myśli zjednoczenia całej młodzieży polskiej narodowego kierunku przyciągnąć. To się udało — mieliśmy zapewnioną większość. Pamiętam, pominęliśmy celowo żydów, zdaje się oprócz Sterlinga. Aschkenazy, Wizel i inni o celach bliższych tego zrzeszenia ogólnopolskiego nie byli powiadomieni.

Na koniec listopada 1886 r. Kochanowski zwołał Centralne Koło do mojego mieszkania na Złotej i zaprosił Karczewskiego (pod tem nazwiskiem) dla wyłożenia tego planu zrzeszenia ogólnego. Dzisiaj wydawać się może nieco dziwnem to ostrożne działanie wśród samej młodzieży, ale taki był wówczas jeszcze niepewny nastrój młodzieży do tego rodzaju szeroko sięgających poczynań.

Karczewski przybył, wspaniale i jędrnie przemówił, ale zgodnie z naszą radą ostrożnie namawiając tylko Centralne Koło do wysłania delegatów na Zjazd prowizoryczny w styczniu 1887 r. (a więc za kika tygodni) do Krakowa, gdzie miano się porozumieć tylko, czy wogóle da się takie zrzeszenie ogólne zorganizować i na jakich podstawach; o celach politycznych narodowych mówiono tam stosunkowo oględnie, żeby nie przerażać niektórych wyraźnem postawieniem dążenia do niepodległości Polski i działaniem młodzieży w tym kierunku. Pamiętam, że dyskusja była bardzo burzliwa, gdyż odzywały się głosy, żeby pozostać przy obecnej uniwersyteckiej działalności w zakresie skromnym: gospodarczym, oświatowym i samopomocy. O ile pamiętam i Aschkenazy i Wizel nie byli za wysłaniem delegacji do Krakowa, a jeżeli miano wysyłać, to raczej dla obserwacji tylko i zdania potem sprawy. Centralne Koło wówczas większością głosów uchwaliło wysłać jako delegatów na ten Zjazd Krakowski: prezesa Kochanowskiego, Antoniego Kośmińskiego i Czekalskiego, a jako zastępcę, gdyby kto z nich nie mógł pojechać, mnie. Mieliśmy instrukcję: przyjrzeć się tej pracy i zdać sprawę po powrocie Centr. Kołu, które poweźmie wówczas decyzję.

W pierwszej połowie stycznia 1887 r. wróciliśmy ze Świąt do Warszawy i wówczas pokazało się, że Czekalski wskutek zaziębienia jechać nie może i pojechaliśmy we trzech: Kochanowski, Kośmiński i ja.

Do Koła Centralnego nie należało wtenczas „Koło katalogowe“. Należeli tam przeważnie radykali, a raczej socjaliści teoretyczni, jak nazywano ich, „czerwoni“, którzy do „białego“ (jak je nazywano) Centr. Koła należeć nawet nie chcieli i którzy zabawiali się raczej teoretycznie socjalizmem, układając nigdy nieskończony, zdaje się, katalog dla samouków. Przypuszczam, że rozumowany podręcznik dla samouków Michalskiego Stanisława z tego źródła powstał. Należeli do tego Koła Katalogowego najbardziej wyrobieni myślowo studenci. O ile sobie przypominam, bo miałem z nimi potem bliższe po powstaniu Z-etu stosunki, było ich koło 25 — 30; z nazwisk przypominam sobie tylko: Dąbrowskiego Wiesława (obecnie lekarza), Dąbrowskiego Ignacego (lekarza), Harusewicza Jana (lekarza), Sacewicza Kazimierza (lekarza), Białobrzeskiego (lekarza), Offenberga Jana (lekarza), Troczewskiego Ant. (lekarza), Eberharda (matematyka, późniejszego wiceministra kolei), Kozerskiego Tadeusza (prawnika — siedział w Cytadeli wówczas za stosunki jakieś z Proletarjatem), Szaniawskiego (lekarza), Łazowskiego (lekarza). Innych nazwisk nie przypominam sobie.

Katalogowcy nie byli międzynarodowcami i to ich odróżniało od „proletarjatczyków“, którzy byli czystymi międzynarodowcami, z odrazą i nienawiścią odnoszącymi się wówczas do narodowych idej i do sprawy niepodległości Polski. Związek z młodzieżą rewolucyjną rosyjską oddalał „proletarjatczyków“ od polskiej młodzieży narodowej, jakimi byliśmy w Centr. Kole, od „białych“. Socjaliści ówcześni, a na ich czele stał Daszyński Feliks (brat Ignacego), zagranicą, ze swoją „Walką klas“, byli zdecydowanymi antynarodowcami i nie uznawali niepodległości Polski.

To też Karczewski (Balicki Zygm.) nie mógł trafić do nich przez Centr. Koło, tylko musiał z nimi osobno traktować, ażeby też wysłali swego delegata, jakby od „czerwonych“, zbliżonych jednakże do narodowych idej, a nie wrogich im, jak „proletarjatczycy“, do których nie było poco się zwracać. Udało mu się katalogowców namówić na wysłanie delegata, którym został Harusewicz. Miał on jechać osobno.

(Dok. nast.)

STEFAN SURZYCKI

NOWA FALA ROMANTYZMU ROSYJSKIEGO

KOLOS, ogarniający szóstą część świata, legł w gruzach. Na ruinach zatknięto nowe sztandary, z nich również, jak z kazalnicy jakiej, poczęto głosić światu nowe hasła, rzucać posiew nowych myśli, nowych idej i norm społecznych. Świat trochę się dąsał, trochę się przeciwstawiał, ale wkońcu przyzwyczaił się i pogodził z nowym porządkiem rzeczy. Jeszcze lat kilkanaście, a Rosja przedwojenna... Rosja Romanowych, Petersburga i Zimowego Pałacu będzie istniała w świadomości ludzkiej, jako mit, urabiany, rozumie się, z całą skwapliwością przez nowych, już nie „białych", ale czerwonych carów.

Niema chyba na całym świecie człowieka myślącego i w dodatku niepozbawionego dobrej woli, któryby się zachwycał epoką, przez trzy stulecia trwających w Rosji, rządów Romanowych, ściślej mówiąc — już od połowy w. XVIII — Holstein-Gottorpów. Ale z drugiej strony, tenże sam myślący człowiek, mimowoli czuje podziw przed nietrwałą wprawdzie i kruchą, ale zawsze przecież imponującą budową państwa, jakie ci Romanowowie, *vel* Gottorpowie wznosili.

Zachciało się „batiuszce" Piotrowi Aleksiejewiczowi, i Rosja stała się Europą! Jedno skinięcie carskiej dłoni i przyciężcy, zlekka dziczą jeszcze trącący, niedźwiedziowaci bojarzy, w szuby i kołpaki przyodziani, brodą do pasa się szczycący, zamienili się w szarmanckich, po wersalsku ufryzowanych i napudrowanych „*chevaliers*", z gracją tańczących menueta z uroczemi damami, które doniedawna jeszcze trzymali w zamknięciu w „teremach". Pod świst nahajki na kościach stu tysięcy rosyjskich chłopów, w mgnieniu oka powstaje nowa stolica, Petersburg, wchłaniająca w siebie wszystko, co niesie kultura zachodu. Parę wieków minęło, a schłopiali potomkowie kawalerów mieczowych lub „popowicze" dyktują na konferencjach pokojowych warunki całej Europie!... Naród, któremu mało który na świecie dorówna pod względem ciemnoty i bliskości do stanu pierwotnego, wydaje chemików i matematyków, których odkrycia do góry nogami przewracają dotychczasowy stan wiedzy; assyrologów i mongolistów, z którymi nikt się nie odważy rywalizować; powieściopisarzy i myślicieli, których dzieła obiegną świat cały i niezatarte piętno wyryją na duszy nowych, dorastających pokoleń. Ze świstem knuta i brzękiem kajdanów zlewa się porywająca słuchaczy melodja Skrjabina, z szeptem, odpędzającym złe duchy i uroki, szmer audytorjum, z uwagą przysłuchującego się sprawozdaniu z najnowszych zdobyczy nauki. Dziwna, jedyna w swym rodzaju mieszanina wysokiej kultury i nieogarnionej ciemnoty — oto czem była carska Rosja. Dlatego też i sądy o niej są podzielone. Obok nieuzasadnionych, częstokroć przesadnych, zachwytów dają się słyszeć słowa pogardy, a nieraz i pojęcie przechodzącej ignorancji. Da się to odnieść do wszystkiego, co rosyjskie, a więc zarazem i do literatury rosyjskiej.

Charakterystyczną w dziedzinie czytelnictwa cechą epoki, w której żyjemy, jest hyperprodukcja przekładów. Tłumaczą jaknajwięcej, wszystko i ze wszystkich języków świata, nawet z żargonu. W owym zalewie przekładów, tłumaczenia z języka rosyjskiego stanowią u nas procent bardzo nieznaczny. Francuzowi, wogóle nastrojonemu rusofilsko, lub Niemcowi, szperającemu wszędzie, gdzie się da, może to się wydać dziwne. Jakto — Polska, kraj bezpośrednio z Rosją sąsiadujący i tyle mający z nią interesów wspólnych, jeżeli nie dziś, to dawniej — i niema przekładów z rosyjskiego na polski?

Pojęcie „literatura rosyjska" utożsamia się obecnie w Polsce z pojęciem „literatura sowiecka". Śmiem twierdzić, że taki sąd jest błędny. Zaraz na początku zwróciłem uwagę na przyzwyczajanie się świata do nowego porządku rzeczy w Rosji i traktowanie przezeń Rosji dawnej, jako mitu. Ten sam stosunek da się zauważyć i w literaturze. W rzeczywistości jednak nie będzie słusznem rozumowanie, że jeżeli na miejscu dawnego państwa rosyjskiego jest państwo sowieckie, to i literatura sowiecka jest dalszym etapem rozwojowym literatury rosyjskiej. Otóż spróbuję na tem miejscu uzasadnić, że tak nie jest.

Literatura Rosji porewolucyjnej, a więc ostatnich lat dwunastu, jest *par excellence* literaturą klasową — proletarjacką. Oparła się o teoretyczne założenia Marx'a czy innych twórców socjalizmu, głównie zaś o ideologję Lenina i jego uczniów, dalszych apostołów bolszewizmu. A więc nie powstała ani na podłożu tradycji kulturalnej, ani nie oparła się na odrębnych i swoistych wartościach narodu rosyjskiego. Choć pisana w języku rosyjskim i przez Rosjan (nie zawsze), nie ma, poza paru cechami zewnętrznemi, w sobie nic rosyjskiego. Byłaby niemal taka sama, gdyby powstała w innym kraju, opierając się o tę samą komunistyczną ideologję. Nie posiada w sobie prawie zupełnie tych pierwiastków, które cechowały piśmiennictwo rosyjskie w epokach największego jego rozkwitu, a które bolszewizm potrafił z niego wyplenić niemal doszczętnie. Natomiast w całej swej niemal czystości, niezmienione, a nawet w pewnym stopniu rozwinięte i spotęgowane dają się widzieć te pierwiastki gdzieindziej. Mam na myśli rosyjską literaturę emigracyjną.

Do rodziny państw europejskich Rosja weszła dopiero w w. XVIII, ale ponieważ weszła odrazu jako mocarstwo militarne, z którem wszyscy musieli się liczyć, podniecana sprzyjającemi okolicznościami i ambicją, bardzo szybko przyswoiła zdobycze Europy. Ale właśnie dzięki temu pośpiechowi europeizacja musnęła społeczeństwo rosyjskie tylko po wierzchu. Warstwy wyższe prawie nie różniły się zewnętrznie od odpowiadających im sfer społecznych w reszcie Europy, ale ogół narodu pozostał barbarzyńskim. A i na tych warstwach wyższych, a co za tem idzie i na całej kulturze rosyjskiej, która aż po dzień rewolucji niemal była wytworem tych właśnie warstw, pośpiech ów odbił się ujemnie. W przeciwieństwie do Polski, gdzie wszystkie prądy kulturalne i społeczne, choć z pewnem spóźnieniem, przychodziły w normalnej kolejności (a więc scholastycyzm średniewieczny, renesans, okres baroku, epoka oświecenia), kultura rosyjska, nie wchłonąwszy w siebie wartości starych, minionych już wprawdzie, ale mimo to cennych, gdyż stanowiących podstawę dla następnych spróbowała zaszczepić odrazu ducha epoki oświecenia, co się jej wprawdzie udało, ale mimo to nie pozostało bez cech pewnej sztuczności i nienaturalności, która odtąd będzie cechowała cały dorobek kulturalny Rosji aż do naszych czasów.

Owa sztuczność i nienaturalność da się przedewszystkiem zauważyć na polu literatury pięknej. Ówczesne piśmiennictwo rosyjskie, jak najstaranniej kształcone na wzorach obcych, nie miało przecież za sobą kilkowiekowego rozwoju, który stał stę podstawą przewrotu, jaki nastąpił w literaturze eurowiejskiej na przełomie wieków XVIII i XIX, t. j. romantyzmu. Dla rosyjskiej literatury pięknej przyjęcie haseł romantycznych wcale nie było wewnętrzną potrzebą, jak to miało miejsce na zachodzie. Groźny bunt ducha przeciwko długoletniemu skrępowaniu go formami nie miał racji bytu w Rosji, gdzie nietylko formy literackie, ale literatura sama w europejskiem tego słowa pojęciu nie miały za sobą i pół wieku istwienia! Ale ambicja Rosji, aby nie być w tyle za rozwojem kulturalnym Zachodu, jakoteż zbyt niewolnicze naśladownictwo form sprawiły, że i tutaj, jak wszędzie, romantyzm odniósł zwycięstwo nad „przestarzałym“ klasycyzmem. Dowodem owej sztuczności, jaka cechowała romantyzm rosyjski, jest cała ówczesna rosyjska literatura piękna. Zarówno utwory apostoła romantyzmu Żukowskiego, jak i największych mistrzów epoki, Puszkina i Lermontowa nie posiadają żadnych niemal oryginalnych wartości, poza formą zewnętrzną, którą istotnie ci dwaj poeci wznieśli na szczyty wirtuozostwa. A tam, gdzie się kończyła cudowna harmonja form, a miała się zacząć treść — nic, tylko jałowe pole, usiane niewolniczem, a bezdusznem naśladownictwem Byrona, Waltera Scotta czy Schillera. Niewątpliwie i tu mamy wyjątki (szczególnie u Puszkina: niektóre liryki, pewne ustępy „Eugenjusza Oniegina“, dramat „Borys Godunow“), ale te, jak kropla w morzu, toną w ogromie całego dorobku literackiego romantyków rosyjskich.

Ale też i trudno od ówczesnej literatury rosyjskiej spodziewać się czegoś innego. Indywidualizm, podstawowy i kardynalny pierwiastek romantyzmu, nie mógł się przyjąć i rozwinąć na gruncie rosyjskim, znanym ze swojej stadnej uległości względem władzy, występującej czy w formie takich lub innych rządów, czy też takich lub innych idej. A inne pierwiastki romantyzmu: religijności i duch narodowy?... Czyż mógł się przejąć uczuciem religijnem inteligent rosyjski, wychowany w duchu wieku oświecenia, a w dodatku siłą reakcji zwalczający fanatyzm ciemnego duchowieństwa prawosławnego i nietolerancyjną politykę rządu, wyrachowanie owo duchowieństwo popierającego?... I czyż ów inteligent, liberał, co szedł na Sybir lub na szubienicę za obstawanie przy utopjach, które zwalczały prąd nacjonalistyczny — mógł oddawać hołd idei narodowej, która tak ważną rolę odegrała w dziejach romantyzmu np. niemieckiego, a przedewszystkiem polskiego?...

Nie, strona wewnętrzna romantyzmu była czemś zupełnie obcem dla inteligencji rosyjskiej pierwszej połowy XIX wieku, inteligencji, która była właściwym budowniczym kultury rosyjskiej. A im bardziej się zbliżamy do czasów najnowszych, tem więcej oddala się cała umysłowość rosyjska, a wraz z nią i literatura, od haseł romantycznych, których — jak już starałem się wykazać wyżej — nigdy zrozumieć i przyjąć nie mogła. Druga połowa wieku XIX przynosi wszechogarniający nihilizm, albo też nie tak gwałtownie, ale wytrwale i skutecznie niszczący wszystko pesymizm.

Dopiero rewolucja, przygotowywana przez długie lata, a wreszcie dokonana przez ową radykalnie nastrojoną inteligencję — rewolucja, która zamiast sprowadzić wiek złoty na Rosję, rozpętała żywioły i wyniosła na światło dzienne najgorsze instynkty, drzemiące przez wiele lat gdzieś na nizinach, owa rewolucja, co natychmiast skierowała swe ostrze przeciwko tej właśnie inteligencji i w jej krwi się skąpała — sprawiła zasadniczą zmianę w świadomości owej jedynej kulturalnej warstwy narodu rosyjskiego.

Ci niedobitkowie rewolucji, tak zw. „niedorżnięci burżuje“, którzy cudem ocaleli z rąk rozszalałego motłochu, musieli opuścić kraj, którego dobra pragnęli, i pójść na „gorzki chleb wygnania“.

Dopiero tam, na obczyźnie, zdziesiątkowani, częstokroć pozbawieni najbliższych istot, zawiedzeni w swych najświętszych przekonaniach i najlepszych nadziejach, potrafili zrozumieć dwa zasadnicze hasła romantyzmu: religijność i miłość ojczyzny.

Zaczęły się dziać rzeczy wprost nie do wiary! O zimne głazy małych cerkiewek na wygnaniu, w półmroku, wytwarzającym nastrój mistyczny, bije czołem człowiek, który przed wojną szukał prawdy pomiędzy buddyzmem a szamanizmem, albo dowodził, że duszy ani Boga niema, a ludzie—to takie same zwierzęta, jak inne. Taki znów, co wykrzykiwał na szowinizm, militaryzm i ucisk Ostiaków czy Kałmuków, dziś zaperzony biega po szkolnej salce, z łaski ofiarowanej mu przez Francuzów, Serbów czy Chińczyków, i dziatwie, mówiącej już mocno nadpsutą ruszczyzną, wkłada w uszy, że „my się nigdy nie zgodzimy na istnienie Rosji mniejszej, niż była w roku 1914“!... Często ów nacjonalizm czy też pobożność nie są szczere, nie są wynikiem potrzeby duszy, ale jedynie demonstracją, płynącą z nienawiści ku bolszewikom, zwalczającym ducha narodowego i religję. Ale niektóre umysły wyższe głęboko się przejmują temi zasadami i budują nowy światopogląd rosyjski

I właśnie, tam, na obczyźnie, w naszuch czasach narodził się drugi, ale już prawdziwy, z potrzeby duszy, nie z chęci naśladownictwa źródło swe biorący, romantyzm rosyjski.

Na emigracji powstaje bogata literatura, która, będąc następczynią literatury przedrewolucyjnej, bierze od niej (a nie tak, jak dzisiejsza literatura sowiecka — niszczy i odrzuca) wszystkie wartości zarówno treściowe, jak formalne i rozwija je w myśl nowego światopoglądu, jaki się wytworzył na wychodźtwie po rewolucji. W Polsce, niestety, piśmiennictwo emigracyjne, które niewątpliwie na zawsze zostanie w historji literatury rosyjskiej, jako jedna z najświetniejszych jej kart, nie jest prawie wcale znane. Usuwa je w cień literatura sowiecka, której torował u nas drogę Ilja Erenburg. Zachwycano się dziełami zarówno jego, jak i innych pisarzy sowieckich; podziwiano ich nowość i oryginalność. Zarazem zupełnie przeoczono rosyjską literaturę emigracyjną, dającą z siebie bardzo wiele, a często tworzącą dzieła o epokowem bodaj znaczeniu.

Rosyjska literatura emigracyjna oparła się o tradycję wieku XIX, ale głównie o nacjonalizm, przeradzający się nieraz w szowinizm. W zakresie form literackich idzie z postępem czasu. Zarówno ilościowo, jak i jakościowo na pierwsze miejsce wybija się tu powieść. Poezja liryczna, która tak wspaniale rozwijała się w epoce przedrewolucyjnej, ma tu mniejsze znaczenie, choć i w tej dziedzinie pracuje szereg wybitnych talentów. Przeważnie są to autorzy starsi, którzy już przed wojną zajmo-

wali wybitne stanowisko wśród twórców rosyjskich. Młodzież zaś poświęca swe pióra głównie powieści i publicystyce. Charakterystyczne jest, że dramat, rodzaj literacki, którego tak świetny rozwój dostrzegamy właśnie w Sowietach, na emigracji nie dał żadnego, zasługującego na uwagę, utworu. Cała nauka, zwłaszcza zaś społeczno-historyczna, jak i wspomniana wyżej publicystyka, uprawiana na całym świecie od Kanady do Nowej Zelandji, od Paryża i Berlina do Mandżurji i Annamu — zajmuje się głównie problematem, czem jest rewolucja dla Rosji: złem czy dobrem? i kto jest właściwie jej sprawcą?

O ile w starszem pokoleniu emigrantów dadzą się jeszcze zauważyć sympatje i przekonania liberalne i rewolucyjne, o tyle młodzież bezwzględnie skłania się na prawo i apoteozując monarchję i stan rzeczy przed rewolucją, wyraźnie pragnie ich przywrócenia. Ciekawym objawem są zjawiające się tu i ówdzie w piśmiennictwie emigracyjnem zarodki mesjanizmu, analogiczne do haseł, rzucanych wśród polskiej emigracji po r. 1831.

Omawiać szczegółowo już nietylko całokształt piśmiennictwa rosyjskiego na emigracji, ale nawet emigracyjną literaturę piękną, nie dałoby się w ramach tego artykułu. Zatrzymajmy się więc tylko na punktach ważniejszych.

Jak już się wspomniało wyżej, poezja tu odgrywa rolę podrzędną. Tworzą wprawdzie na tem polu tej miary talenty, co znany szeroko poza granicami Rosji Igor Siewierianin, lub ceniona poetka, Anna Achmatowa, żona jednego z największych poetów, jakich wydała Rosja, Mikołaja Gumilowa, rozstrzelanego przez bolszewików — ale właściwie prawdziwą popularnością z utworów nowszych wśród emigracji, rozrzuconej po całym świecie, cieszą się dwa zbiorki Mikołaja Agniwcewa: „Moje piosenki“ i „Świetny Sankt-Petersburg“. Pierwszy zbiorek zawdzięcza swą wziętość głównie wesołemu, często nawet frywolnemu charakterowi zawartych tam utworów, przez który wszakże przebija nuta cichego smutku, a nawet tragizmu, bardzo jednak subtelnie zaakcentowanego. „Świetny Sankt-Petersburg“, jak sama nazwa wskazuje, jest wyrazem tęsknoty za dawną Rosją, za jej symbolem — nadnewską stolicą. Posiadają te wiersze tyle uroku, że nawet cudzoziemiec, a więc nie Rosjanin, lecz tylko dobrze znający Rosję, mimowoli poddaje się nastrojowi w nich zawartemu. Nie jest to jedynie bezkrytyczna apoteoza dawnej Rosji; są tam wiersze, ośmieszające stary „*régime*“ (cesarzowa Elżbieta), lub wykazujące jego zbrodnie (Piotr I). Za najlepszy w zbiorku uchodzi pełen grozy sześciostrofowy wiersz p. t. „Paweł I“.

O wiele bujniej, niż poezja, rozwinęła się na emigracji powieść. Wywodzi się ona z powieści Dostojewskiego i Tołstoja, ale wchłonęła w siebie szereg nowych pierwiastków, które nadały jej zupełnie nowy charakter. Pracuje na emigracji szereg wybitnych powieściopisarzy okresu przedrewolucyjnego, jak np. Kuprin, czy Bunin. Naczelne niewątpliwie miejsce wśród autorów tej grupy zajmuje Dymitr Mereżkowskij, jeden z kandydatów do nagrody Nobla. W twórczości swej wystąpił jako bezwzględny wróg bolszewizmu, którego zwalczaniu poświęcił cały traktat p. t. „Państwo antychrysta“. Na polu powieści konsekwentnie rozwija swe poglądy religijno-historjozoficzne. Mistycyzm Mereżkowskiego na emigracji uległ pewnym zmianom od czasów „Juljana Apostaty“ czy „Leonarda da Vinci“. Nowym swym poglądom w tej dziedzinie dał wyraz w powieściach „Tutankamon na Krecie“, „Mesjasz“, a ostatnio „Tajemnica zachodu“.

Ale najliczniejszy zastęp w powieściopisarstwie emigracyjnem stanowią tacy, którzy bądź to dopiero na wychodźtwie pisać zaczęli, bądź też, jakkolwiek przedtem już coś pisali, dopiero teraz zyskali na znaczeniu.

Poza obfitą produkcją powieści o charakterze sensacyjnym (Breszko-Breszkowskij), czy pseudomistycznym, a raczej okultystycznym (Kryżanowskaja), prawie cała powieść emigracyjna obraca się około zagadnienia i historji rewolucji rosyjskiej. Na tem polu pracują: Miszełow, baron von Nolcken („Żywi i umarli“) i inni; na naczelne zaś miejsce wybija się potężna epopeja życia rosyjskiego w latach 1910 — 1920, napisana przez Iwana Nażywina p. t. „Rasputin“. Doczekała się ona entuzjastycznego przyjęcia nawet wśród obcych, szczególnie u Niemców. Powieść psychologiczną, opartą również o tematy rewolucji, do szczytów artyzmu niemal doprowadził Eugenjusz Czirikow, posługujący się nieraz skrajnym realizmem w odtwarzaniu faktów, ale posiadający wysoce idealistyczny i optymistyczny światopogląd. Optymizm ideowy jednak wcale nie pomniejsza grozy, jaką tchną karty powieści z czasów wojen domowych i pierwszych lat emigracji: „Potwór z przepaści“ i „Mój Romans“.

Rozwija się też powieść historyczna. Musimy tu wspomnieć przedewszystkiem nie zajmującego zbyt wysokiego miejsca pod względem artystycznym, ale posiadającego największą na emigracji popularność atamana Krasnowa, który pisze powieści w celu „pokrzepienia serc“. Wybitnie szowinistyczna tendencja tych utworów (np. „Bóg z nami“ — romans z epoki klęski Napoleona w Rosji) oddziałała bardzo ujemnie na ich walory literackie. Największym powieściopisarzem historycznym nietylko literatury emigracyjnej, ale całego dziś piśmiennictwa rosyjskiego jest niewątpliwie Marek Ałdanow, który w serji swych powieści „Myśliciel“, składającej się z „Dziewiątego termidora“, „Czartowego mostu“, „Spisku“ i „Św. Heleny — małej wyspy“ z nieporównanym wprost artyzmem, a zarazem skrajnym realizmem, opartym o dokumenty, odtwarza epokę rewolucji francuskiej i Napoleona I, jak również Rosję tych czasów, a zarazem prawie bezwiednie tworzy nowe poglądy na powieść historyczną [1]).

Wymieniono tu bardzo niewiele utworów, jakie powstały na emigracji rosyjskiej. Ale i z tych, o ile piszącemu wiadomo, na język polski przełożono tylko „Tutankamona na Krecie“, „Mój romans“ i „Małą Wyspę“, pomijając liczne tłumaczenia Breszko-Breszkowskiego i Kryżanowskiej, co znowu nie przynosi zaszczytu ani rosyjskiej literaturze emigracyjnej, ani wyborowi tłumaczów polskich. A szkoda. Zamiast tłumaczyć „Riabcewa na uniwersytecie“ czy inne najświeższe sowieckie aktualja, czy nie lepiej byłoby poznać najnowszy etap literatury rosyjskiej, który wprowadza do niej szereg pierwiastków, posiadających przemożne znaczenie także i w naszem piśmiennictwie?

TEODOR PARNICKI

[1]) Szczegółowo o Ałdanowie patrz „Myśl Narodową“ z 4 maja b. r.

NA WIDOWNI

Rok 1905 i 1930. — Historja tych lat urzędowa i naukowa. — Kto większy: Napoleon czy Suworow i kto mądrzejszy: dzieci czy Prus i Sienkiewicz. — Dwie metody walki. — Gdzie się podzieli ludzie z tych lat? — Rezultaty i precedensy.

BYŁEM w teatrze Narodowym na wznowionej i sympatycznie witanej sztuce Jana Adolfa Hertza „Młody las". Wystawiono ją teraz na życzenie Komitetu, który się zajmuje urządzeniem na wielką skalę obchodu 25-lecia walki o szkołę polską. Wyrazem tego protektoratu było słowo wstępne członka tego komitetu, p. Melchjora Wańkowicza.

Przemówienie p. Wańkowicza, bardzo udatne pod względem krasomówczym, miało tę wadę, że wpadło całkowicie w uczuciowy kąt widzenia poety p. Hertza, bez urozmaicenia obrazu kontrastami, w które niestety obfituje rzeczywistość, zwłaszcza widziana z oddali 25 lat. Zbywało mu na refleksyjności historycznej, a tej nie powinien się wyrzekać komitet obchodu. Wskutek tego jako tako rozgarnięty słuchacz, który potrafił opędzić się łzom i usiłował spojrzeć na obraz tamtej epoki całkiem przedmiotowo, nie czuł się dobrze intelektualnie. W 25 lat po fakcie przydałoby się coś więcej, niż łaskotanie uczuć. Nie można się czuć dobrze pod tem wrażeniem — że się żyje w społeczeństwie, w którem tylko dzieci są mądre i za dzieje odpowiedzialne. Jest w takim obrazie jakiś błąd perspektywiczny, coś karykaturalnego.

P. Wańkowicza nic nie kosztował w przemówieniu taki obrazek, że kiedy dzieci postanowiły szkołę porzucić, „zabiegali im drogę Prus i Sienkiewicz z perswazją: lepsza szkoła zła, niż żadna". Ale dzieci nie słuchały, mądrzejsze były o całą mądrość uczucia. Nie podobna przełknąć tego intelektualnie, że ojcowie i bracia starsi, nawet tacy ludzie, jak Prus i Sienkiewicz, nie mogli iść w paragon z mądrością dzieci.

Sprawa była bardziej skomplikowana. Nie umiałbym wymienić z pośród żyjących Polaka bardziej biegłego w rozpoznawaniu stanów psychicznych i potrzeb społeczeństwa i bardziej w tem sumiennego, jak Roman Dmowski. Mówię: sumiennego, to znaczy kojarzącego pracę rozumu z grą sumienia, gdy chodzi o przedmiotowe zrozumienie dobra społeczeństwa. On był jednym z tych, którzy w r. 1905 dali swoje *placet* ruchowi strajkowemu młodzieży, ale jednocześnie wyznał: „Nie znam w naszem życiu ostatnich czasów faktu, wobec którego tak trudno byłoby zająć określone stanowisko, który budziłby tyle sprzecznych uczuć i myśli". („Szkoła i społeczeństwo", Kraków 1905, str. 42). Młodzież dokonała faktu mechanicznego i negatywnego: rzuciła szkołę. Odruch jej obudził w społeczeństwie sympatję, bo był ślicznym objawem, że pomimo niewoli w Polsce rodzą się dzieci, mające odrazę do szkoły wrogiej dla cywilizacji polskiej. Ale społeczeństwo starsze musiało przecież ten f a k t przemyśleć, aby mu nadać jakie takie cechy c z y n u celowego. Nie wolno Prusa czy Sienkiewicza przedstawiać dwuznacznie, jakoby dzieci były od nich rozumniejsze. Społeczeństwo musiało, licząc się z faktem dokonanym, zasymilować go w jakiś sposób z życiem, zaradzić katastrofie natychmiastowo przez zakładanie szkół prywatnych. Ale nie było na to jeszcze warunków politycznych odpowiednich. Starsi — Prusy i Sienkiewicze — widzieli przyszłość, o której dzieci nie myślały. Strajk stworzył położenie bez wyjścia; teraz przecież możemy sobie powiedzieć prawdę, że gdyby nie wojna, która rozcięła ten węzeł, nie byłby on do rozwiązania.

Sprawa jest bardzo drażliwa, rozpamiętywać ją można publicznie z powagą historyka, nigdy się ze stanowiska dziecinnego. Wogóle w gloryfikowaniu przeszłości trzeba przestrzegać miarę i podnosić do oczu potomności tylko to, co w każdej chwili godne jest naśladowania. A przytem i dobry smak też nie zawadzi. Miło jest chlubić się pokonaniem zła, gdy ono nie wróci bezpowrotnie. Ale z jakiem to uczuciem słuchamy w „Młodym lesie" sceny historji w szkole moskiewskiej? Nauczyciel znęca się nad uczniami pytaniem, kto był największym wodzem na przełomie 18 i 19 stuleci. Nieprawomyślnością było wymienić Napoleona; jeden tylko w klasie żydek dogodził sanatorowi kultury polskiej, wymieniając Suworowa. Jakże miło byłoby stwierdzić, że takie rzeczy bezpowrotnie minęły, gdyby dzisiaj w wolnej Polsce na podobne pytanie co do bohaterów wielkiej wojny, można było swobodnie powiedzieć: Foch, albo gdyby można było wymienić zasługi polskich generałów bez narażenia się na zarzut nieprawomyślności. Że tej wolności niema, więc święto walki o wolność traci na temperaturze.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, wychowywane w szkołach od szeregu pokoleń przez ludzi niższej kultury i do tego wschodniej, było w r. 1905 ciężko chore. Zbuntowała się natura przeciwko zadawanemu cywilizacji gwałtowi; strajk szkolny był w tej chorobie paroksyzmem.

Starsi zdawali sobie sprawę z tego, że tylko wyjątkowość sytuacji wywołać mogła taki stan anormalny, jak emancypacja dzieci, bo ona jest sprzeczna z zasadami naszej cywilizacji. W dzisiejszej Rosji komitety uczniowskie rządzą podobno szkołami i to odpowiada ustrojowi ogólnemu. To też Prus i Sienkiewicz, mający bardzo rozwinięty i wrażliwy zmysł ustrojowy społeczny, czuli żywo nienormalność samego faktu. Oni byliby też przeciwni dzisiaj gloryfikowaniu tego faktu na terenie szkolnym. Oczywiście żywioły radykalne, nie mające tej ustrojowej wrażliwości, chętnie zastosowały wówczas metodę mechaniczną strajku, a dziś z upodobaniem ten właśnie moment strajkowy z całości walk ówczesnych o autonomję kraju wysuwają. Mogą to nawet robić oficjalnie, ówcześni bowiem apostołowie strajków i rewolucji są dzisiaj przy władzy.

Obecne w Polsce stosunki są w znacznym stopniu tamtej epoki następstwem. Chorujemy po wojnie na brak ludzi czynnego patrjotyzmu w tem pokoleniu, które padło ofiarą strajku. Gdzież są w kadrach narodowych ludzie z tych lat bezszkolnych, mający dziś 35 do 45 lat wieku, wieku, który odgrywa największą rolę w działalności publicznej? Są na posterunku ludzie starzy, oczekujący na przyjście wnuków, kształconych już w Polsce niepodległej. Uczynił się wyłom w dziejach pozytywnych narodu wskutek braku jednego ogniwa między pokoleniami. Większość bowiem młodzieży z tych lat bezszkolnych zmarniała, nie powiększając zastępu elity; ci, którzy się kształcili zagranicą, stracili ze społeczeństwem czynnem kontakt psychiczny; wreszcie — którzy się przenieśli do szkół galicyjskich, oddali się z zaufaniem orjentacji

austrjackiej. Tam zajęli się nimi rewolucjoniści, korzystający z poparcia Austrji, tam się na czas wojny zorganizowali i z nimi wrócili potem do Warszawy przy dźwiękach marsza pierwszej brygady.

Młodzież galicyjska, nie mająca pojęcia o Polsce, nie mogła w walce o wolność odegrać roli czynnej. Na czele kadrów, formowanych z pomocą Austrji, stanęły siły, dostarczone z zaboru rosyjskiego, skupione koło przewódców rewolucji z roku 1905, działających z Galicji. Tem się tłumaczy opanowanie młodego państwa przez te żywioły i ciężkie przejścia obecne. Siły te były na miejscu, gdy formacje, wytworzone przez obóz polityki narodowej, zostawały zagranicą lub paraliżowane były przez rewolucję w Rosji, porozumiewającą się z obozem aktywistycznym polskim.

Naród polski zapłacił i płaci niezmierne koszty tak drobnego napozór a tak efektownego epizodu, jak przewlekły bojkot szkół w latach przedwojennych. Ludzie więc starsi mieli się nad czem namyślać, ci zwłaszcza, którzy wiedząc, że życie narodu jest skomplikowaną funkcją organiczną, nie mają zaufania do mechanicznych przewrotów.

Cóż publicystyka, cóż wogóle zdrowy sens obywatela myślącego — bez zmysłu historycznego? Gdy się bierze za przedmiot myślenia taki fakt, jak walka o szkołę polską w r. 1905, to nie powinien się on jawić przed oczy w oderwaniu, bez skojarzenia z następstwami, a z drugiej strony cudacznie jest widzieć go bez precedensów.

P. Wańkowicz, historyk tej epoki, tak przedstawił r. 1905, jakby dzieci walkę o szkołę polską wymyśliły. Można go usprawiedliwić, że niema jeszcze dziejów tej epoki pisanych, a sam tych dziejów *nulla pars fuit*. Tyle jednak na jubileusz trzeba w tle obrazu zaznaczyć, co powinno być dla zaspokojenia głodu logiki każdemu wiadomem, że walka o szkołę była epizodem szeroko zakrojonej już przedtem akcji o polskość kraju. W r. 1905 na tysiąc kilkaset gmin w Królestwie 700 już powzięło uchwałę, rządowi zakomunikowaną, że odtąd cała biurowość i korespondencja gmin prowadzona będzie w języku polskim i że szkoły gminne będą polskie. Walkę tę prowadziła Liga Narodowa przy pomocy „Zetu", o którym wyżej w tym numerze informują wspomnienia prof. Surzyckiego. Więzienia zapełnione były już wtedy chłopami i „obszarnikami", oskarżonymi o agitację. Uchwały te ludu polskiego były rodzajem plebiscytu i na nie Koło Polskie w Dumie powoływało się potem w żądaniach swoich o wyodrębnienie administracyjne Królestwa. Trzeba przejrzeć roczniki ówczesnego „Polaka", szerzonego potajemnie między ludem, i czytać długie spisy gmin, które przystąpiły do jawnej walki o prawo samorządu i o prawa języka polskiego, aby zrozumieć metodę wielkiej pracy zorganizowanego przez Ligę obozu narodowego i ten kłopot, jaki potem miał on, aby ów strajk, jako czysto negatywny i mechaniczny środek, mógł być jako tako pogodzony z życiem, gdy nie przewidziano tego, iż trwać będzie lat dziesiątek.

Wniosek ogólny: zacznijmy raz wreszcie po męsku traktować dramat swego narodu; nie udawajmy ciągle pijanych romantycznym szałem i tkliwych pensjonarek; nie przeglądajmy się w lustrach, jak Bondar-low Kiplinga, puszczony do salonu cywilizacji. Wymaga tego powaga i godność narodu, nie od dziś przecie mającego swój teatr, katedry wykładowe, szkoły, literaturę—no i swoje państwo.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

25-LECIE SZKOŁY POLSKIEJ W KONGRESÓWCE

Na podstawie okólnika ministra oświecenia odbyły się w szkołach na części obszaru Państwa obchody 25-lecia walki o szkołę polską. W dniu 25 października odbędzie się obchód i zjazd w Warszawie. Komitet obchodu wydał broszurę, zawierającą wskazówki i materjały dla urządzających obchody; TNSW. zapowiada wydawnictwo pamiątkowe; wreszcie połączone związki zawodowe nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich wydały broszurę p. t. „Walka o szkołę polską", stanowiącą zbiór artykułów, pisanych z myślą przewodnią przeprowadzenia dowodu, że walkę o szkołę polską prowadziły w Polsce przedewszystkiem żywioły radykalne, zwłaszcza P. P. S.

Tak się przedstawia obchód rocznicy walki o szkołę polską w swej obecnej postaci. Trzeba przyznać, że poczynania początkowe doznały dość znacznej modyfikacji, nie bez wpływu zapewne głosów prasy narodowej. Przedewszystkiem więc nie mamy już czcić rocznicy — strajku, co na terenie szkół byłoby oczywistym absurdem. W związku z tem obchód urządza się nie w lutym, lecz w p a ź d z i e r n i k u na pamiątkę powstania pierwszych szkół polskich w Kongresówce. Powtóre, obchodu nie urządza się już na całym terenie państwa, tylko w województwach centralnych i zachodnich bez Śląska. Co prawda, objęcie obchodem ponadto jeszcze województwa krakowskiego, a także rozciągnięcie obchodu na Pomorze i Wielkopolskę wydaje się dość sztuczne.

*

Pamiątka zdarzeń, które zaszły przed laty 25 nie dla każdego jednakie niesie dziś z sobą refleksje. Socjaliści widzą w niej przedewszystkiem rocznicę strajku, wspomnienie zrewolucjonizowania młodzieży polskiej, pamiątkę jednej z walk proletarjatu, śpieszącego wówczas z odsieczą rewolucji rosyjskiej. Panowie ze Zjednoczenia miast i wsi, którzy są bodaj że głównymi aranżerami uroczystości, odnajdują w niej tradycje organizacyj młodzieży: Petu i Zetu, dorabiając w ten sposób usilnie wielką przeszłość do wcale skromnej teraźniejszości swego ugrupowania. Jest pośród nich sporo ludzi, których największym wogóle czynem życiowym było uczestnictwo w owym strajku szkolnym. Nic dziwnego, że w interpretacji tej grupy, właśnie wypadki z przed lat 25 były największym czynem z walk w epoce porozbiorowej. Przy sposobności dzisiejszej rocznicy ludzie tego ugrupowania pragną ponadto jak najusilniej zatrzeć wszelkie dowody pracy demokracji narodowej nad młodzieżą i nad oświatą narodową w dobie niewoli. Dość przejrzeć publikacje ich mniej lub więcej oficjalne z okazji rocznicy. Wszędzie tam znajdziemy historję Związku Młodzieży Polskiej zabarwioną bardzo tendencyjnie. Napróżno we wspomnieniach na temat tej organizacji szukalibyśmy wzmianki o roli Ligi Narodowej, albo o twórcach Zetu i istotnych wodzach młodzieży, takich jak Zygmunt Balicki. Bywa natomiast wymieniona Liga Polska i J. L. Popławski; ten ostatni — jak wiemy — wierny do końca towarzysz broni Dmowskiego i Balickiego pozostał w Panteonie OMN-u z tej racji zapewne, że śmierć wyrwała go z szeregów Demokracji Narodowej jeszcze przed frondą Zetu.

Wreszcie rząd i cały Bezpartyjny Blok Współpracy z rządem widzi w uroczystościach październikowych przedewszystkiem jeszcze jedną szopę przedwyborczą i próbuje dość nieudolnie wypadkom z przed lat 25 dorobić ojca duchowego w postaci — „Komendanta".

W tych warunkach pozwolimy sobie i my na aktualne refleksje z okazji rocznicy. Dla nas odruch młodzieży z roku 1905 jest nietylko aktem walki o szkołę polską. Jest on także aktem protestu przeciwko kajdanom, nałożonym przez rząd rosyjski na naszą szkołę, protestu przeciwko duchowi obłudy i zakłamania, jaki w niej panował. Że młodzież nie znosi kajdan, przymusu i obłudy, o tem niema potrzeby uczyć się z wypadków, zaszłych przed ćwierćwiekiem. Postawa obecnej naszej młodzieży równie wyraźnie o tem świadczy. Warto jednak, żeby nasza „sanacja" stale o tem pamiętała — także w chwilach związanych z obchodem październikowym.

A rola obozu narodowego w odbudowie szkoły polskiej? Czy wspomnienie o niej nie powinno dla nas być powodem słusznej dumy w 25 rocznicę szkoły polskiej w Kongresówce? Czy da się tę rolę zamazać lub zohydzić przy pomocy fali tendencyjnych artykułów dziennikarskich, skoro jest aż nadto drukowanych dowodów na stwierdzenie prawdy dziejowej?

Sądzimy, że żadne dzisiejsze tendencyjne broszury nie zdołają wykreślić z kart historji polskiej tej epokowej pracy, jakiej dokonał obóz narodowy na przełomie XIX i XX wieku około organizacji młodzieży polskiej w myśl programu Ligi Narodowej i jej organu, „Przeglądu Wszechpolskiego".

Dziełem obozu narodowego był doniosły ruch narodowy młodzieży, który jak płomień ogarnął wówczas całą Polskę, w dwóch zaborach przeciwstawiając się zwycięsko hasłom międzynarodówki, a na terenie ziem zachodnich organizując bez reszty całą patrjotyczną młodzież.

Z milczącą pogardą przechodzimy dziś wobec niskich usiłowań zatarcia i przekręcenia niezbitych faktów.

Walka o szkołę polską na terenie ziem zaboru pruskiego i rosyjskiego, walka o uświadomienie szkolnictwa na terenie zaboru austrjackiego — była integralną częścią programu Ligi Narodowej, która zdążała do niepodległości poprzez ujmowanie w ręce narodu wszelkich funkcyj życia społecznego.

Program wszechpolskiego jednoczenia narodu poprzez kordony szedł oczywiście w parze z konsekwentnem wyodrębnianiem wszystkiego co polskie z wrogich organizmów państwowych zaborczych. Taki program nie mógł aprobować usiłowań wciągnięcia Polski w orbitę rewolucji rosyjskiej w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i organizowania strajków w Kongresówce dla poparcia żądań proletarjatu rosyjskiego. Ponadto wszelki strajk na terenie szkoły jest absurdem wychowawczym, nawet wtedy, gdy służy najszczytniejszym hasłom.

Dlatego obóz narodowy nie mógł bezkrytycznie odnosić się do pięknego porywu młodzieży, która z początkiem 1905 r. samorzutnie opuściła ławy szkolne. Niepodobna jednak było pozostawić młodzież w odosobnieniu, niepodobna było dopuścić do groźnego rozdźwięku między domem a dziećmi, niepodobna było wreszcie zmarnować atutu, jakim stał się bojkot szkół rosyjskich dla programu spolszczenia szkolnictwa. W ogniu solidarnego zapału młodzieży i starszego społeczeństwa należało co prędzej wykuć stal czynu, w postaci stworzenia siłami społeczeństwa niezależnego szkolnictwa polskiego. Krytyczne wobec strajku, a pozytywne w budowaniu szkolnictwa stanowisko obozu narodowego w tym momencie wynika jasno z broszury ówczesnej Romana Dmowskiego p. t. „Szkoła a społeczeństwo".

Z całą energją przystąpiono tedy do tworzenia prywatnego szkolnictwa polskiego. Powstało ona wówczas i rozwinęło się wkrótce bujnie przedewszystkiem siłami ludzi, zgrupowanych w obozie narodowym. Stanowisko wytężonej pracy około budowy i rozwoju tego prywatnego szkolnictwa było aż do końca niewoli stanowiskiem obozu narodowego, zarówno jak całego uświadomionego społeczeństwa.

Wszelako państwowa szkoła rosyjska nie zniknęła z Kongresówki, po paru latach nawet zaczęła się z powrotem zapełniać młodzieżą. Ponieważ dzieci rodziców inteligentnych bojkotowały szkołę rosyjską, otworzyła ona szeroko wrota młodzieży niezamożnej, która szła do szkoły państwowej, popychana przez mało uświadomionych rodziców i przez brak środków materjalnych na wpisy w szkole polskiej. W ciągu kilku lat wyrosła w społeczeństwie groźna kwestja powstania dwóch wrogich sobie obozów polskiej młodzieży, obozu wychowanków szkół polskich i coraz liczniejszego, niestety, obozu — „łamistrajków". Kwestja ta mogła na przyszłość wytworzyć tragiczną przepaść wewnątrz inteligencji polskiej, przepaść tem tragiczniejszą, że pośród mimowolnych „łamistrajków" nie brak było jednostek szczerze patrjotycznych i twórczych (wiele z nich, jak wiadomo, zajmuje dziś wybitne stanowiska w społeczeństwie). Z drugiej strony szkoły polskie oczywiście nie wszystkie były pierwszorzędnej wartości, dawanie więc patentu na dobrego obywatela tylko na zasadzie ukończenia szkoły polskiej, przy bezwzględnym bojkocie społecznym „łamistrajków", groziło wytworzeniem podobnie absurdalnych warunków, jakie mamy obecnie, gdy pierwszą kwalifikacją do wszelkich stanowisk państwowych jest fakt przypadkowego często udziału w legjonach.

W tej sytuacji przywódcy obozu narodowego nie mogli się długo wahać; z cywilną odwagą, która zawsze charakteryzowała ich poczynania, wzięli w obronę młodzież polską, uczęszczającą do szkół państwowych i zaprotestowali przeciwko usuwaniu jej poza nawias życia społecznego. Interes narodu unieśli oni w tej chwili wysoko ponad interesy stronnictwa i w poczuciu słuszności swego stanowiska spokojnie patrzyli na wywołaną „frondę" i „secesję", a nawet na bolesne nieporozumienie z ówczesną organizacją młodzieży.

Rozumieli bowiem, że byt szkoły polskiej jest już w społeczeństwie utrwalony oraz że nadchodzą czasy, w których doniosła sprawa szkolna stawała się szczegółem jedynie wobec spraw znacznie donioślejszych: na horyzoncie dziejów wyłaniała się już wówczas zupełnie dla nich wyraźna konieczność wielkiej wojny europejskiej, która musiała przynieść rozstrzygnięcie, czy Polska zdoła odzyskać niepodległy byt państwowy.

I nie przypadek to zapewne sprawił, że gdy przyszła wielka wojna, to cała prawie dawna „fronda" i cała prawie dawna „secesja" znalazły się razem z Piłsudskim w obozie proniemieckim. Były w tem pewnie świeże jeszcze animozje do Romana Dmowskiego, były niewątpliwie między-

narodowe wpływy podziemne, ale były też te różnice kultury politycznej i perspektywy politycznego spojrzenia, które w swoim czasie wywołały rozłam w stronnictwie, rozłam powstały przedewszystkiem na tle samej tylko sprawy szkolnej.

Dziś mamy w całej Polsce polską szkołę, nie z powodu strajku szkolnego, — lecz z powodu odzyskania niepodległości. Wygraliśmy wojnę wraz z koalicją antyniemiecką, nie dawszy wciągnąć narodu w służbę czarnego orła. Przeto obchodząc dzisiaj rocznicę 25-lecia szkoły polskiej, obóz narodowy z podniesionem czołem spogląda na swą rolę w odbudowaniu tej szkoły: niczego nie potrzebuje się dziś wstydzić i niczego nie ma potrzeby odwoływać. A to, czego nie mogła zrozumieć część społeczeństwa przed wojną, stało się chyba dla wszystkich jasne w świetle wielkich wypadków dziejowych.

W. DĄBROWSKI

ZE ŚWIATA

JESIEŃ W GENEWIE

Z BERLINA przychodzi zapowiedź nowych atrakcyj: komuniści niemieccy wypowiedzieli się oficjalnie przeciw wykonaniu planu Younga. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że partje, które głosowały za podpisaniem ugody haskiej, są dziś w mniejszości i że propozycja komunistów ma szansę przejścia 315 głosami, zrozumiemy, że nowina nie należy do pocieszających. Charakterystyczne jest wyzyskiwanie wewnętrznych trudności dla uzyskiwania przez dyplomację niemiecką coraz to nowych koncesyj. Coraz częściej słyszymy zdania, że mimo najlepszej woli Niemcy nie mogą podołać ciężarom powojennym. Państwa zwycięskie znajdują się pod naciskiem, pod groźbą stworzenia najniebezpieczniejszej sytuacji dla Europy i pokoju, jeśli nie uwzględnią wyjątkowego położenia pokrzywdzonych Niemiec! Wiemy, że państwa zwycięskie są coraz bardziej skłonne do ustępstw. To też Niemcy żądają. Stawiają nawet żądania zdumiewające, ale tylko w ten sposob można coś utargować. Dotychczas system okazuje się znakomitym.

Jak wszystkie inne kwestje, poruszane w Genewie, sprawy rozbrojenia i mniejszości narodowych stały się podstawą nowych rewindykacyj delegacji niemieckiej. Nadspodziewanie miękki ton p. Curtius'a miał na celu ułagodzenie opinji, zaalarmowanej nieco wynikiem wyborów. Nie wpływa jednak w niczem na zgóry nakreślony plan ogólny, przed którym powszechnie czczony p. Stresemann lekką ręką otworzył tak świetne perspektywy.

Poparte przez Anglję i Włochy, wysuwają Niemcy jako najbliższy cel wysiłków Ligi tezę rozbrojenia. Natychmiastowy program rozbrojenia ma zastąpić pierwotny podział pracy, dążący etapami bezpieczeństwa i arbitrażu. Wystarczy rzucić okiem na mapę Europy, przyjrzeć się możliwościom poszczególnych państw i ich różnicom, by zrozumieć całe niebezpieczeństwo żądań niemieckich.

Równocześnie te same Niemcy prowadzą zaciekłą kampanję, by uwolnić kraj z „więzów“ traktatu wersalskiego. Dochodzi do tego, że ograniczeniu armji przypisują trudności ekonomiczne, upadek pewnych gałęzi przemysłu i wzrost bezrobotnych. Dzisiejsza teoretycznie stu tysięczna armja niemiecka kosztuje 515 miljonów marek złotych, to jest znacznie więcej, niż pięciuset tysięczna armja cesarska z r. 1914 i dwa razy tyle, co o wiele liczniejsza armja polska... Przed kilku laty, w Hamburgu, zdradził wybuch zbiorników gazu trującego dokładność, z jaką Niemcy przestrzegają wypełniania traktatów. Wojskowe wychowanie młodzieży niemieckiej w najrozmaitszych organizacjach patrjotycznych i sportowych odbywa się jawnie, bez zachowania najmniejszych pozorów. Wiemy, że na wypadek mobilizacji, mogłyby Niemcy powołać w paru tygodniach większą i lepiej zorganizowaną armję, niż przed wojną. Ostatnie wypadki rzuciły trochę światła na stosunki z Rosją. Nowy szef Reichswehry gen. V. Hammerstein jest znanym zwolennikiem najściślejszej współpracy ze sztabem sowieckim. Trudno w nas wmówić, że Niemcy czynią to jedynie ze względu na własne bezpieczeństwo, w obawie nagłego ataku wojowniczych sąsiadów i że są każdej chwili gotowe, po podpisaniu paru dokumentów międzynarodowych, zlikwidować wszystko i poświęcić resztę dni bogobojnym rozmyślaniom przy kądzieli. Pacyfistyczne westchnienie p. Curtius'a zagłuszone były przez oklaski witające Treviranusów i V. Seecktów i bojowe okrzyki hitlerowców.

Monologi wysłanników niemieckich w Genewie nabierają na tem tle akcentu płytkiej komedji. Poważne rozprawy na niepoważne tematy odbierają Lidze resztę autorytetu. Wielka sala obrad staje się sienią, w której ścierają się stare jak świat antagonizmy i intrygi.

Interwencja niemiecka w sprawie mniejszości narodowych należy do szerokiego planu, zakreślonego jeszcze przez Stresemanna. Propozycja, dążąca do stworzenia w łonie 6-tej komisji stałego trybunału, roztrząsającego reklamacje mniejszości narodowych, jest atakiem przeciw suwerenności państw i ma na celu jątrzenie i rozluźnianie wewnętrznej jedności sąsiadów, według odwiecznych prawideł każdej polityki zaborczej. Ma ona przygotować teren późniejszej ekspansji niemieckiej.

Szereg mówców sprzeciwiło się kategorycznie w imieniu Małej Enteny, Grecji i zgodnie z tezą polską założeniu stałej komisji mniejszościowej i reformie dotychczasowej procedury. Sytuacja stawała się do tego stopnia napięta, że p. Briand poczuł się w obowiązku uspokojenia umysłów i z właściwą mu łatwością rozwodnił potokiem wymowy drażliwą kwestję. Oczywiście potępia p. Briand stanowisko niemieckie; niemniej jednak uważa, że 6-ta komisja jest kompetentna do roztrząsania tego rodzaju sporów. Zakończył krótką modlitwą do cieniów patrona wiecznego pokoju, nieodżałowanej pamięci Stresemanna.

W rezultacie więc dotychczasowy bilans prac Ligi przedstawia się dość smutno: paneuropejskie bańki mydlane, rozdział wewnętrzny, wypowiadający się powtarzanemi żądaniami reformy sekretarjatu w kierunku umocnienia stanowiska Niemiec i Włoch, jałowe dyskusje na temat rozbrojenia i mniejszości. Pogrzebane w komisjach, dogorywają ryzykowne kwestje międzynarodowego bezpieczeństwa i arbitrażu. Słoneczne ideały genewskie zasłoniły jesienne chmury. Czekajmy wiosny...

Genewa, wrzesień. ZYGMUNT LITYŃSKI

NAUKA I LITERATURA

W OBRONIE LWOWA

ZWIĄZEK Ziemianek Małopolskich uprosił panią Marję Bruchnalską o zebranie wspomnień, dotyczących udziału kobiet z rodzin ziemiańskich w czasie wielkiej wojny i obronie Lwowa. Na drodze tego żałobnego żniwa, z zapisków prywatnych, rejestrów wojskowych, biuletynów w dziennikach i listów z frontu, powstała piękna broszura [1]).

W r. 1918 walki rozpętały się w całej Małopolsce wschodniej, a Lwów, który dał pierwszy hasło, stał się tych walk symbolem. Zapał obrońców opromieniła legenda, ale choć niecałe dwanaście lat od tych krwawych dni i miesięcy minęło, zatarły się w dzisiejszej pamięci nazwiska rycerzy i rycerek, zapomniał świat i trawa porosła na ich grobach. Walka była bezprzykładnie nierówna, bo rząd rozpadającej się Austrji uzbroił Rusinów we wszelką broń nowoczesną, a naprzeciw stanęli Polacy z pustemi rękami, i dopiero musieli swym niezaszczytnym wrogom wydzierać tę broń w obronie miasta i kraju. We wspólnym odruchu rzucili się do rozprawy, a mężnie wspomogły ich kobiety. Teraz dla upamiętnienia drukiem działalności ziemianek podjęto starania, „nie celem wywyższenia i wciskania się przemocą w rzędy zasłużonych dla Lwowa niewiast, lecz tylko o stwierdzenie i przeliczenie się z ścisłością i prawdą".

Ten napór na kresowe grody Polski miał za sobą, jak wiadomo, wiekową tradycję. Po najazdach hord tatarskich szły fale dziczy i zniszczenia. Pisze o tem średniowieczny kronikarz: „po obu stronach Dniepru i Dniestru nie zostawało płotu ni domu, nic żywego, prócz chyba ptactwa w powietrzu i po polach kości ludzkich, bez pogrzebu się walających". Tymczasem w listopadzie 1918 r. nie miała ta napaść dawnej, samorzutnej potęgi żywiołu, ale zorganizowaną była przez obcą, austrjacką administrację i niemiecką wojskowość. Trzeba przyznać, nadzwyczaj sprytnie i w samą porę. Polacy w armji austrjackiej przebywali na frontach, włoskim, francuskim i rosyjskim, a w Małopolsce wschodniej rozmieszczono pułki z Rusinów. Ziemia i miasta wydane były na łup. Tem się tłumaczy w tej zbiorowej obronie udział kobiet. Mało było nadziei zwycięstwa. Pewną była śmierć.

Na ochotniczkę, jedna z pierwszych, zgłosiła się ś. p. Halina Tołłoczkówna, z Grodzieńskiego, wnuczka sybiraka. W ogniu walk notowała na świstkach papieru swe wrażenia: „Jaka radość z każdego zdobytego karabinu, koni, fury, a cóż dopiero, gdy zdobyło się pierwszy karabin maszynowy i pierwsze auto... Gdy noc nastała, zwołał kapitan Boruta ochotników na odbicie dworca, — przeprowadzić nas mieli kolejarze. Zgłosiło się nas 26, prowadził porucznik Wilhelm Stark. Pierwszy raz wtedy otrzymałam chrzest ognia... Czułam, że od dziś mam prawo nazywać się żołnierzem. 2-go listopada przydzielona do komendy auta pancernego". Dalej, już przed śmiercią bohaterską, następują notatki o rozwoju organizacji, utworzeniu Legji Kobiet i Ochotniczej Legji Kobiecej pod przewodnictwem Aleksandry z Luba Radzimińskich Zagórskiej. Odznaczyły się w tej służbie jako kurjerki dwie siostry, ziemianki, panny: Helena i Stanisława Paleolog. Zginęła wtedy śliczna, młodziutka panna Felicja Sulimirska, ugodzona kulami „strilców". Pomściła ją z zasieków na przedmieściu, celnie strzelając z karabinu, panna Wanda Tynikówna. W odwadze dzielnie jej, jako kurjerka dorównywała panna Aniela Jakubowska ze Żmudzi. Inny znów przydział obowiązków, służbę obserwacyjną na Wysokim Zamku i obsługę jednego działa i jednego karabinu maszynowego pełniły: plutonowa, panna Kamila Janotówna z Poznania i dwie siostry Stanisława i Ewa baronówny Brückmann.

W oddziałach szturmowych w okolicach Lwowa, Krzywczyc i Zboisk, walczyła Legja 70-ciu kobiet. Wśród ofiar trzech ataków zginęła 20-letnia panna Zofja Kościesza Wrońska. W Lipkach w walce na bagnety poległo 5 kobiet. A w jakich okrutnych warunkach odbywała się służba wartownicza w mieście, przy różnych magazynach i na dworcach kolejowych, czytamy: „bez ciepłego ubrania, w dziurawem obuwiu stały niekiedy po parę dni i nocy, bez zmiany, a choć niejednej wypadł karabin ze skostniałej dłoni, żadna nie zeszła z zajmowanej pozycji... W chwilach niebezpieczeństwa szły na front, znajdujący się tuż za miastem, a w najokropniejszym momencie wybuchu amunicji na dworcu Głównym potrafiły ratować własność Państwa, wynosząc beczki z benzyną z płonących magazynów... Przemilczeć tu nie można bohaterstwa panny Zofji Bolzerówny"... Entuzjazmem wśród ochotniczek wyróżniło się 15-letnie dziewczątko, dziecko prawie, Halinka Dołęga Grabska z Płockiego. Uciekła z pensji: „Czy wyobrażasz sobie, jak jestem szczęśliwa,—jestem z tymi, co bronią Ojczyzny", — pisała do przyjaciółki, nim zginęła od „ukraińskiego" pocisku. Jednak zgon jej nie odstraszył innych ochotniczek. Za szczególną odwagę, okazaną w ataku 5 pułku artylerji polowej, trzy z nich, Halina Kowalska, Halina Wasilewska i Wiktorja Stokowska otrzymały od dowództwa pisemną pochwałę.

Przykład tej odwagi działał zachęcająco, bo, gdy w czasie nawały bolszewickiej rozgorzały walki na Litwie, tamtejsze Polki, z inicjatywy pań ziemianek Hanny Orleńskiej-Paszkiewicz, Klary Zatorskiej i Ludwiki Markowskiej, utworzyły w Wilnie legję obrończą.

Trud nie mniej od walki orężnej ofiarny podjęły kobiety, zajęte opieką rannych i chorych w szpitalach polowych. Sanitarjuszki padały ofiarą swego poświęcenia, bądź nabawiwszy się tyfusu, bądź też na placówkach od kuli wrażej. Tak zginęła we Lwowie, po pracy w szpitalach od początku wojny, panna Janina Prus Niewiadomska, zabita od wroga, nie szanującego służby sanitarnej. Zmarły, zakażone tyfusem, Marja z Bogdanowiczów Pieńczykowska, wkrótce też jej córka Marja. Po nich żołnierz, kurjerka i sanitarjuszka, Helena Ślepowron Skibniewska i Stefanja z Kręczyńskich Gubayowa. Zmarły w czasie zwiedzania „obozów internowanych", zakażone tyfusem, malarka Marja Dulębianka, dusza wszelkich wówczas organizacyj, i Teodozja hr. Dzieduszycka. A inne, o ile cudem uniknęły śmierci, przez jakie przeszły piekło. Sanitarjuszki: Marja Opieńska, Kamila Kwapińska, Stanisława Wasilewska, skautka Ausbergerówna Jadwiga, Wanda Lechowin.

Kobiety starały się utrzymać na powierzchni ostatkiem sił, w okolicznościach przerażających, wśród niesamowitych warunków i w morzu nienawiści. Dość powiedzieć, że Polacy internowani we dworach i budynkach w miastach na prowincji, musieli przebywać wśród zgnilizny trupów, kału i robactwa, a chłopstwo rusińskie, dzicz najnikczemniejsza pod słońcem, mordowała lekarzy i dobijała rannych z akompanjamentem drwin i śmiechów.

Książka Marji Bruchnalskiej o tych, które broniły Polski i kultury, napisana z głębokim sentymentem, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie, także dlatego, że nie przestała być i dziś aktualną. Ozdobiona portretami bohaterek i ilustracjami tragicznych zdarzeń lwowskich, przedstawia się wydawniczo bardzo pięknie. Dochód z rozprzedaży przeznaczono na założenie Muzeum po zasłużonych Polkach.

ANTONI WYSOCKI

---

[1]) Marja Bruchnalska. Z obrony bohaterskiego Lwowa i Małopolski wschodniej. Udział Ziemianek. Lwów. Nakładem Zjednoczenia polskich chrześć. tow. kobiecych, 1930. Na dochód Muzeum pamiątek po zasłużonych Polkach.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Adolf Nowaczyński po chorobie i dłuższym wypoczynku powraca do regularnej pracy literackiej. Począwszy od najbliższego zeszytu, w „Myśli Narodowej" ukazywać się zaczną, jak dawniej, jego świetne fejletony tygodniowe p. t. „Ofensywa".

Adolf Nowaczyński złożył dyrekcji Teatru Narodowego współczesną komedję prozą p. t. „O żonach złych i o żonach dobrych". Sztuka powyższa jest już w próbach i zostanie wystawiona pod koniec listopada r. b. Obecnie autor „Wielkiego Fryderyka" pracuje nad nowem dziełem teatralnem, p. t. „Cezar i człowiek".

*

Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej ogłoszona została nowa powieść Zofji Kossak Szczuckiej p. t. „Legnickie pola". W mało dziś uprawianym dziale powieści historycznej, ostatnie dzieło autorki „Złotej Wolności" stanowi niewątpliwie pozycję poważną. Książkę tę „Myśl Narodowa" omówi wkrótce obszerniej.

*

Ukazał się zeszyt 3 rocznika 1930 „Pamiętnika Literackiego" pod redakcją prof. Bron. Gubrynowicza. Pięć rozpraw: Wil. Bruchnalskiego ciąg dalszy obszernego studjum „Poetyka Jana Kochanowskiego, Jul. Krzyżanowskiego „Historje świeże i niezwyczajne" (rękopis powieściowy z czasów saskich), St. Zabierowskiego „Samuel Zborowski jako motyw literacki", A. Gruchalskiego „Ze studjów nad trylogją Sienkiewicza" i J. Hulewicza „Źródła ideologji społeczno-politycznej St. Żeromskiego". Pozatem wiele drobniejszych artykułów i przyczynków oraz bogaty dział recenzyj.

*

Bardzo cenną rozprawkę z zakresu ekonomiki wydał dr. Zdzisław Stahl p. t. „Targi Wschodnie i polityka gospodarcza" (Lwów, 1930). Broszura opracowana zwięźle, ale nadzwyczaj sumiennie, omawia lwowskie Targi Wschodnie nie ze stanowiska propagandowo-reklamowego, ale z „szerszego punktu widzenia, ze stanowiska polityki gospodarczej" Państwa Polskiego. Szczególnie interesujące są zasadnicze uwagi autora na temat instytucji targów w ogólności, oraz ich ewolucji w Europie powojennej, tudzież końcowe „wnioski i rozważania", wypływające z dotychczasowych doświadczeń Targów lwowskich, a określające rolę, jaką dotychczas odegrały one w życiu gospodarczem Polski odrodzonej i jaką jeszcze w przyszłości mogą i powinny odegrać. Dane statystyczne, przytoczone przez autora, są ciekawe i pouczające.

*

Nakładem Wacława Widigiera ukazała się broszura Stefana Niewiadomskiego p. t. „Przyszłość Polski na morzu!". Rzecz napisana z temperamentem i ogromną siłą przekonania, która musi udzielić się czytelnikowi. Autor bardzo wymownie, z młodzieńczym ogniem i zapałem propaguje tezę: „Przyszłość Polski leży na morzu! Nie nad Dnieprem, a nad Bałtykiem", nawołując do tworzenia „potęgi morskiej", przedewszystkiem zaś polskiej marynarki wojennej, w chwili obecnej sześciokrotnie słabszej, aniżeli marynarka wojenna najbardziej bodaj pacyfistycznie usposobionego państwa w Europie, mianowicie Danji. Broszura Stefana Niewiadomskiego zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Naszą ambasadą nieoficjalną we Francji jest stowarzyszenie *„Les amis de la Pologne"*. Stowarzyszenie, na którego czele stoi minister Louis Marin, a którego *spiritus movens* jest pani Rosa Bailly, dokonało w dziedzinie propagandy polskiej kultury umysłowej i materjalnej nielada już dzieła. W stu niemal miastach francuskich posiada swoje filje, nie licząc ogromnej ilości kół wśród młodzieży francuskiej. Trudno w krótkiej notatce dać pojęcie o całej działalności *Les amis de la Pologne* — na tem miejscu omówimy tylko dział propagandy przy pomocy broszur. Dotąd wydano ilustrowane monografje o Wilnie, Bydgoszczy i Lwowie (pióra p. Bailly). Broszurka o Bydgoszczy ilustrowana jest 12 fotografjami i kładzie szczególny nacisk na polskość Bydgoszczy. Pan Nouvel napisał krótkie, ale bardzo serdeczne i ciekawie ujęte broszurki o Sobieskim, Kościuszce i Poniatowskim; p. Garnier o Koperniku (broszura okazała się właśnie), ilustrując swą doskonale napisaną broszurkę 5 fotografjami. W aneksie znajdujemy list Kopernika do króla Zygmunta I. Pan Bonfils Lapouzade poświęcił broszurkę Sienkiewiczowi. Z działu literatury wydali *Les amis de la Pologne: „Pages ichoisies de Słowacki"*, *„Queloues Pages de Reymont,"* *„Pages choisies de Żeromski"*, *„Pages choisies de Mickiewicz"*. Ponadto osobno *„Monsieur Thadée"* (tłom. Gasztowta), *„Les aïeux"*. — Konopnickiej: *„Contes"* wreszcie Wyleżyńskiej: *„Jeunes poëtes polonais"*. Ogólne wiadomości o Polsce znajdują czytelnicy francuscy w następujących broszurkach R. Bailly: *„Histoire de l'amitié franco-polonaise"* (obszerny szkic, obejmujący niemal całą historję stosunków polsko-francuskich poprzez wieki), dalej broszurka: *„La Pologne renaît"*, o odradzającej się Polsce. P. Marcelle Szumlańska zajmuje się wsią polską w broszurze: *„Dans la campagne polonaise"*. P. Wyleżyńska informuje: *„Comment se renseigner sur la Pologne"*, broszurka b. pożyteczna. Przewodnik po Polsce napisał p. Debus *(„Guide de Pologne")*. Ten sam autor nawołuje do uczciwego stosunku Francji do robotników polskich we Francji *(„Traitons nos amis en amis")*. W broszurze zaś *„De Lille à Varsovie"* opowiada p. Debus swoje wrażenia z podróży po Polsce, miła serdeczna książeczka z oryginalnemi ilustracjami Butora. Bardzo ważne dla propagandy, a raczej dla przeciw propagandy niemieckim fałszom, są broszurki *„La Haute Silésie à la Pologne"*, *„Dantzig, un danger pour la paix du Monde"* i świeżo wydana broszura p. Dr. Souty: *„La Pologne et la Mer"*, bardzo sumienna i obficie ilustrowana praca z przedmową Kazimierza Smogorzewskiego. Do broszurek o Polsce należy jeszcze *„Itinéraire en Pologne"*. Dr. H. Bon: *„La Pologne d'aujourd'hui"*, *„Deux hymnes polonais"*, *„Petite histoire de la Pologne"* wreszcie *„Hommage de la France à Mickiewicz"*. Przetłomaczono ponadto Fredry: *„Trois medecins pour un malade"* i Sieroszewskiego: *„A la lisière des Forêts*. — Nie jedna z tych broszurek zasługuje na dokładniejsze omówienie, odkładamy to jednak na później, gdyż trzebaby całą rozprawkę na ten temat napisać. Krótki ten przegląd da jednak pojęcie o intensywnej, rzetelnej, pełnej entuzjazmu pracy naszych przyjaciół dla Polski. Rezultaty napewno na siebie nie każą czekać.

*

Prof. Erik Philbrook Kelly, autor wydanej przed paru laty książki dla młodzieży na tle Krakowa za za Kazimierza Jagiellończyka *(„The Trumpeter of Krakow")*, wystąpił obecnie z drugą książką dla młodzieży, osnutą znowu na tle polskiem. Jest nia opowieść p. t.: *„The Blacksmith of Wilno"*, *(The Macmillan Company*, 1930) Są to przygody grona spiskowców z r. 1832, ukrywających przed czujnem okiem policji rosyjskiej koronę królów polskich. Rzecz się dzieje w Wilnie oraz w puszczy litewskiej. Występują tu napoły fantastyczne postaci polskich patrjotów oraz Francuza, inwalidy z r. 1812, zamieszkującego w puszczy... w dawnej świątyni Perkuna.

Książka wydana starannie i ozdobna ilustracjami. Pełno w niej reminiscencyj z literatury polskiej, którą autor, Amerykanin, zna w oryginale, gdyż dwukrotnie przebywał w Polce i nauczył się języka polskiego.

TEATR

„MŁODY LAS"

W TEATRZE Narodowym mieliśmy przedstawienie galowe ku uczczeniu 25-lecia strajku (urządzonego przez młodzież w r. 1905 a ciągnącego się do wojny) w szkołach rosyjskich b. Królestwa Polskiego. Świadek naoczny tego epizodu historycznego, Jan Adolf Hertz, pisarz wrażliwego serca, ułożył na tem tle wzruszający dramat.

Pierwowzorem tej sztuki są niewątpliwie utwory Gabrjeli Zapolskiej, pisane dla Galicji na temat stosunków polsko-rosyjskich w Kongresówce („Tamten", „Zaszumi las"). Bohaterem zaś jej jest młodzież warszawskiej szkoły średniej od kl. VII do wstępnej, wypowiadająca walkę szkole rosyjskiej. Stać ją tylko na jedno — na porzucenie gremjalne szkoły w tem wyrachowaniu... Nie — nie było wyrachowania. Powiedziano sobie: my zginiemy marnie, ale przyjdą po nas szczęśliwsi już do szkoły polskiej.

— Hamletów i Don Kichotów — powiada Franio — mamy dość; nam trzeba Bartoszów i Kilińskich!

Zadaniem autora było uprawdopodobnić tę niezwykłą w dziejach sytuację i obudzić dla bohaterów współczucie i uczucie solidarności z ich czynem. Uposażył też ich w świadomość następstw, co dodaje im znamion bohaterskości. Antoś Majewski wykłada kolegom:

— „Czeka nas straszna i męcząca walka! Niejeden się wykolei i zmarnuje, ale, panowie, będzie nas może mniej le-

karzy i prawników, ale więcej dobrych Polaków... A po wielu latach, kiedy szkoła polska stanie na twardych, niewzruszonych podstawach, — bezstronny dziejopis przyzna, że szkołę polską stworzyła silna wola polskich dzieci"...

Wyobrażeń historycznych podstawa dość wątła, ale nie o to w sztuce chodzi. Autor umiał im dać życie dzięki temu, że sfera poznawania uczuciowego ma swój byt dosyć samoistny, nie krępowany prawdą. Sztuka p. Hertza operuje umiejętnie wrażliwością słuchaczy na sentyment, zwłaszcza w związku z dolą dzieci. Wystarcza słuchaczowi odczucie, że autor sam ma dobre serce i wierzy w to, co przedstawia. Rzeczą jest talentu, aby słuchacza porwać do tego rodzaju współczuwania z autorem. P. Hertz to osiąga.

Resztę robi teatr, w którym wszyscy również sympatyzują z postawą autora, rozumieją go i jak należy grają. Reżyserja scen zbiorowych szkolnych była doskonała, a gra aktorów nie pozostawiała nic do życzenia. Do „majstersztyków" zaliczyć trzeba kreacje pp. Chmielińskiego (nauczyciela Francuza), Justjana (Papkina), Bednarczyka (Sirotkina). Ale i inne też godne uwagi: Solarski np., Wroncki, Neubelt, Zejdowski, Kalinowski, Janusz.

O słowie wstępnem p. M. Wańkowicza piszę osobno.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Łempicki Zygmunt. Polska i polskość w nauczaniu polskiego. Kraków 1930. Krak. Spółka wydaw S. 30.

Kossak-Szczucka Zofja. Legnickie pole. Kraków 1930. Krak. Spół. Wyd.

Knut Hamsun. Pan — Wiktorja — Marzyciel. Przekład Cz. Kędzierskiego. Przedmowa St. Wasylewskiego. Poznań. R. Wegner.

Wasylewski Stanisław. Twarz i kobieta. Poznań, R. Wegner. S. 185.

Viglieri Alfredo. 48 dni wśród lodów. Przekład Fr. Baturewicza. Poznań, R. Wegner.

Gąsiorowski Wacław. Pani Walewska. 2 tomy. Powieść histor. z epoki Napoleońskiej. Wyd. IV. Warszawa, 1931. Dom Książki Polskiej.

Czekanowski Jan. Zarys antropologji Polski. Lwów 1930. Nakład K. S. Jakubowskiego. S. XVI i 592, tabl. mapy.

Sikorski Władysław generał. Polska i Francja w przeszłości i dobie obecnej. Lwów 1931. Ossolineum. S. 275.

Krajewski Radosław. Światosłowie. Słowiański poemat o wszechświecie. Warszawa 1930. Gebethner i Wolff (Ilustr. Adam Jabłoński).

Gąsiorowski Zygmunt. Szkoła na Polesiu na tle stanu i potrzeb szkolnictwa Rzplitej. Brześć n/B. 1930. Poleska Rada Wojewódzka. S. 69.

Tyrowicz Marjan. Jan Tyssowski, dyktator krakowski r. 1846. Działalność polityczna i społeczna (1811—1858). Warszawa 1930. Kasa im. Mianowskiego. S. 243.

Wędkiewicz Stan. Faszyzm a kultura intelektualna Włoch powojennych. Notatki bibljograficzne. Kraków 1930. (Odbitka z „Przegl. Współcz.").

Czerwiński Jerzy K. Szkoły wyższe w Polsce. Ustrój organizacji studjów. Wyd. II. Warszawa 1930. Koło prawnikow stud. U. W. Str. 38.

Widy Feliks T. Prądy ideowe w Rzpltej Akademickiej. Spostrzeżenia i uwagi. Poznań 1930. S. 39.

Godzieba Adam. O wtajemniczonych dla niewtajemniczonych. Cieszyn 1930. S. 48.

Hertz Jan Adolf. Młody las. Sztuka w 4 aktach. Przedmowa W. Grubińskiego. Warszawa, 1930. F. Hoesick.

Nawrocki Benedykt. Georg Stephenson, król parowozów. Warsz. 1930. Wyd Ligi pracy, nr. 16. str. 68.

Baliński Juljan i Maykowski St. Mówią wieki. Czwarty rok nauki jęz. polskiego w szkołach średnich. Lwów 1930. Ossolineum. Str. 491 — XXXV (z ilustr.). Osobno objaśnienia. Str. 36.

Jaskłowski Wacław. O potrzebie reformy spadkobrania. Warsz. 1930. Str. 20.

ERRATA. W zeszycie poprzednim (Nr. 41) w dziale „Sztuki plastyczne" w szkicu „Fotografika" w łamie drugim, wiersz 25 od dołu ma być „nauki", a nie „sztuki"; zaś w łamie trzecim wiersz 18 od góry ma być „w rytownictwie", a nie „w rysownictwie".

NA MARGINESIE

Z powodu mętnych doniesień o rzekomym zamachu na życie premjera Piłsudskiego „Kurjer Wileński" w uroczystym artykule pisze:

> „Ten ogromny zasób czci i zaufania, jaki żywi ogromna większość społeczeństwa do Twórcy niepodległości i zwycięskiego Wodza, nie wyłącza nigdy istnienia zbrodniczych elementów, które nie chcą dopuścić do tego, aby wielkie dzieło porządkowania stosunków w państwie i oparcia jego przyszłości na trwałych fundamentach zostało doprowadzone do końca. Czem więcej elementów dokonania tej reformy brał na swe barki Marszałek Piłsudski, czem wyżej wyrastała decydująca rola, jaką sobie wyznaczył, tem silniejszą stawała się zaciekłość tych, którzy starali się temu przeciwstawić".

Dziennik zapowiada, że teraz obóz sanacyjny tem większy zrobi wysiłek, „aby osiągnąć i umocnić wskazane przez swego Wodza cele".

O ileż łatwiej byłoby porozumieć się „sanacji" ze społeczeństwem, gdyby wreszcie powiedziała, o jakie to cele chodzi, jakie fundamenty (ustrojowe czy terytorjalne) „sanacja" uważać będzie za trwałe, na czem polegać ma reforma. Dziesięć lat społeczeństwo czeka na te informacje, od czterech natarczywie dopytuje się o nie.

Jeżeli to tajemnica, to nie można nikogo oskarżać o „przeciwstawienie się" i od nikogo żądać współpracy.

*

Prasa „sanacyjna" nieustanie wypomina stronnictwom lewicowym, zwłaszcza socjalistom, iż zwalczając obecny system rządzenia, stają one w sprzeczności z całą swoją wieloletnią przeszłością, której tradycje przechowywane są najczyściej i najżywiej właśnie przez dzisiejszą „sanację". W stanowisku tem jest niewątpliwie wiele słuszności. Ostatecznie od Rogowa do hasła „luzów budżetowych" linja ideologicznego rozwoju jest prosta, bez żadnych załamań...

*

Podobno... wskutek roztargnienia w sekretarjacie komitetu wyborczego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, miało miejsce przed kilku dniami kłopotliwe zdarzenie. Oto na wiec przedwyborczy drobnych kupców wyznania mojżeszowego pomyłkowo wysłany został, jako referent, kandydat na posła z listy Nr. 1, ksiądz wiceminister Żongołłowicz. Natomiast na zebranie towarzyskie przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, zorganizowane przez jednego z „sanacyjnych" prałatów, udali się z referatami programowemi kandydaci na posłów z tejże listy, pp. Mendelsohn Uszer i b. poseł Wiślicki...

*

Z Olimpu sanacyjnego dochodzą wieści o nowych nominacjach. Strącony przez Zeusa do Tartaru literatury Juljusz Kaden-Bandrowski mianowany tytanem, równej rangi z Boyem-Żeleńskim. Ogłasza o tem p. Aleksander Czachowski, literat z „Czasu" krakowskiego, w czasopiśmie „Lwowskie wiadomości muzyczne i literackie" (z 3 paźdz.) w artykule pt. „Dwaj tytani pracy". Kaden nazwany (dosłownie): „fenomen tytanicznego rozmachu pracy". P. Czachowski przytacza prace jego z ostatniego roku: „rzucił na rynek księgarski" — dwie powieści, tom nowel i zbiór artykułów wojennych. Chociaż to wszystko tylko nowe wydania, ale zawsze „rzucił". A potem: „zapowiedział" zbiór swoich artykułów literackich. „Nie dość tego" Kaden co tydzień zamieszcza (w niedzielę!) „własny artykuł literacki!" Własny artykuł! Ale i tego nie dosyć: w rubryce odpowiedzi od redakcji daje jednocześnie w niedzielę porady grafomanom tak ojcowskie i mądre, że p. Czechowski radzi je czytać jako wzory „rzadkiej uczciwości". Za największą pracę tytana Kadena autor uważa „pracę nad organizowaniem polskiej twórczości literackiej", mając na myśli jego projekt akademji. Tytan Kaden — pokazuje się — pełni w Polsce rolę Atlasa, dźwigającego na swych barkach strop niebieski, pełen zorganizowanych gwiazd literackich. Jeżeli taki Kaden, nie będący nawet pułkownikiem, tyle dźwiga, to jakże potężny musi być w pracach swoich sam Zeus. Tego nawet tytan Miedziński nie zdoła opisać.

Pamiętajcie o odnowieniu prenumeraty na kwartał 4-ty.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.